

Logotyp 	Nazwa instytucji <b>Muzeum Ustrońskie</b>	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Śpiewy zza Olzy”		
Ilość stron oryginału 220	Ilość skanów 221	Liczba plików publikacji 222
Autor Władysław Młynek i inni	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza	Skan okładki 
Miejsce wydania Warszawa	Rok wydania / Data powstania 1983	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka	
Wymiary (wys x szer) 16 x 12 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu zbiór tekstów gwarowych zaolziańskiego poety Władysława Młynka (1930-1997) w opracowaniu Jana Kropa; tematyka publikacji ściśle związana pozostaje z tzw. małą ojczyzną autora – Śląskiem Cieszyńskim po drugiej stronie rzeki Olzy i gwarą cieszyńską, której pozostał wierny
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX w., Śląsk Cieszyński, Zaolzie, Władysław Młynek, Jan Krop, książkę Adam Waclaw, Jura Gajdzica, Jakub Galocz, Emilia Michalska, Ewa Milerska, Aniela Kupiec, Jan Probosz, Władysław Niedoba, Anna Filipek, Antoni Kretek, Władysława Cieślarkowa, Stefan Żeromski, Gustaw Morcinek, Jan Kubisz, Walenty Krząszcz, Paweł Łysek, Paweł Musioł, Kazimierz Nitsch, Daniel Kadłubiec, Karol Piegza, prof.. Mieczysław Gładysz, Oswald Szczurek</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) gwara cieszyńska, poezja regionalna, Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, cieszyńska kultura ludowa, cieszyńscy pisarze ludowi, chłopskie zapiski, teksty śląskie, etnografia, góralszczyzna, słowniczek gwarowy, fraszki śląskie, stare winsze</p>		
Prawa autorskie ---		



Śpiwy  
zza  
Olzy

Władysław  
Mtynek



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES  
PICTA  
LAB

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches

1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres

1 2 3 4 5 6 7 8

Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

DANES  
PICTA  
LAB



Spisy  
zza  
Olzy

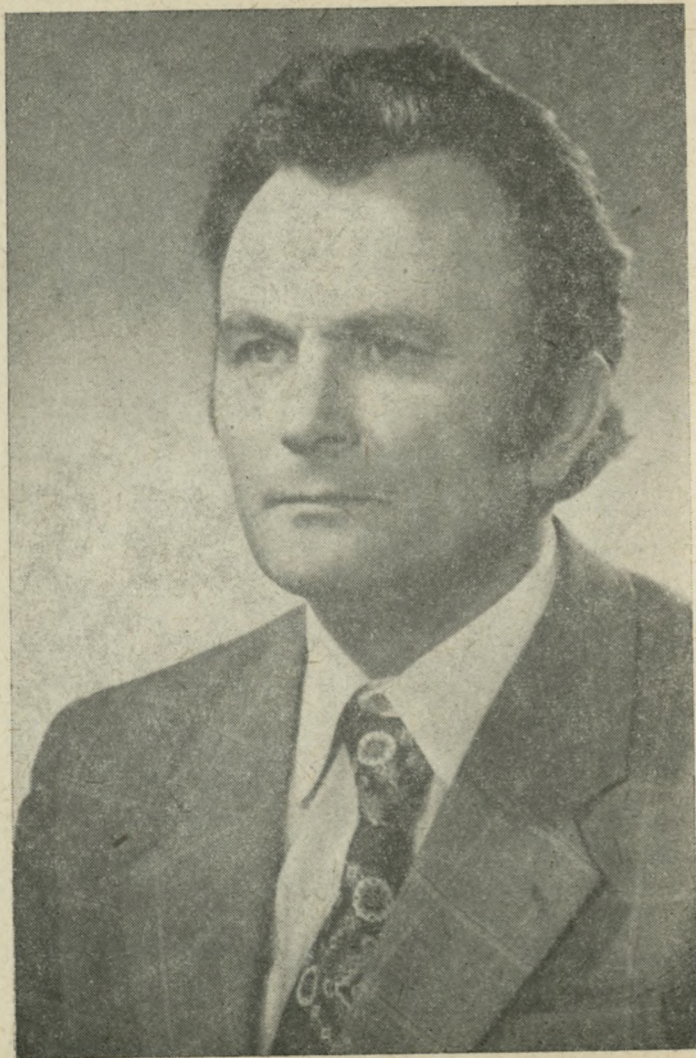
Muzeum Ustrońskie  
im. Jana Jarockiego

Pranovunnu Panu  
mpa. Janovi Kropovi,  
uspokojivaj ego soviku  
z serdecnyimi pozdrizko -  
vaniami!

z saunkim

Petrod. Kuznetsov

Wladz, 1.8.1983.



Spisywy  
zza

OLZY

Władysław  
Młynek

Wybór, wstęp  
słowniczek

gwarowy  
opracowanie  
Jan Krop

Ludowa Spółdzielnia

Opracowanie graficzne  
Maria Biegańska

ISBN 83-205-3463-1

Copyright by Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza  
Warszawa 1983

Wyd. I. Nakład 3000+330 egz.

Pap. druk. sat. kl. III 80 g, B1. Oddano do składania 30 IV 1982 r.  
Podpisano do druku w kwietniu 1983 r. Druk ukończono w maju  
1983 r. Ark. wyd. 6,25; ark. druk. 6,875.

Zakłady Graficzne WZSR „Sch”, Biskupiec ul. Przemysłowa 6.

Zam. nr 1428 M-21

Cena zł 60,—

Ziemia śląska ma podstawy do dumy, gdyż tu właśnie w *Księdze henrykowskiej* już w roku 1270 zostało zapisane pierwsze zdanie w języku polskim: „day ut ia pobrusa a ti poziwai” (daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj). Wśród miejscowego ludu jeszcze dziś słowo „pobrusić” jest w powszechnym użyciu, lecz już nie w odniesieniu do żaren — jest odpowiednikiem literackiego słowa „naostrzyć”. Na tej ziemi już w 1475 r. powstał pierwszy polski druk, który ukazał się we Wrocławiu w oficynie Kaspra Elyana. Były to teksty modlitw „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Wierzę”. Mimo niezaprzecznego wpływu piśmiennictwa śląskiego na ogólny rozwój polskiej kultury duchowej znajomość dorobku literackiego Śląska przez społeczeństwo polskie była niska z powodu uwarunkowań politycznych i historycznych. Trzeba bowiem pamiętać, że w 1339 roku Kazimierz Wielki zrzekł się praw do księstw śląskich, które wyszczególniał układ trenczyński z 1335 roku<sup>1</sup>. Dostał się więc Śląsk w sferę wpływów polityki czeskiej i pozostał w niej do 1526 r., kiedy Ferdynand I Habsburg został królem Czech, a tym samym i władcą Śląska. Ten stan utrzymywał się

---

<sup>1</sup> F. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów*, „Śląsk” (Katowice 1972), s. 51.



do 1742 r., w którym król pruski Fryderyk II pozbył się panującą wówczas w Austrii Marię Teresę północnej i zachodniej części Śląska. Odtąd też tę część Śląska nazywano pruskim, zaś południową, która obejmowała tylko Śląsk Opawski oraz Śląsk Cieszyński — austriackim. Ten układ polityczny przetrwał do 1918 roku<sup>2</sup>. Po zakończeniu I wojny światowej Śląsk zaczął powracać do Macierzy, lecz dopiero trzy kolejne powstania śląskie przesądziły o jego przynależności do Polski.

Inny los spotkał ziemie Śląska Cieszyńskiego, gdyż jego południowo-zachodnią część Rada Ambasadorów w dniu 28 lipca 1920 r. przyznała Czechosłowacji. Tworzący jednolitą, integralną całość region znalazł się w obrębie dwu państw. Od tego czasu obszar, który odpadł od Polski, nazywany jest Zaolziem.

Na lewym brzegu Olzy ponad siedemdziesiąt tysięcy ludności polskiej zaczęło dzielić los mniejszości narodowej, zachowując prawa do ojczystego języka i pielęgnowania własnej kultury. Nadal więc kontynuowano wypracowane przez Macierz Szkolną pod zaborem austriackim formy rozwoju kultury polskiej. Macierz szkolna ziemi cieszyńskiej „od swego powstania w roku 1885 — jak pisze Daniel Kadłubiec w *Uwarunkowaniach cieszyńskiej kultury ludowej* — miała prawie w każdej cieszyńskiej miej-

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 118.

scowości swoje koło prowadzące niezwykle ożywioną i wszechstronną działalność kulturalną, związaną ze śpiewem, teatrem, tańcem, jak również — a może przede wszystkim — z książką”<sup>3</sup>. Dalszą działalność budowano więc na dorobku pracy społecznikowskiej całych pokoleń, której rozmach i ranga nie miały sobie równych w innych regionach. Nowością było powstanie w r. 1937 z inicjatywy Pawła Kubisza Związku Literacko-Artystycznego.

Konsekwentną kontynuacją rozwoju polskiego życia kulturalnego na Zaolziu po II wojnie światowej jest działalność Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO), powołanego do życia Uchwałą Krajowej Rady Narodowej w Brnie (z ekspozyturą w Ostrawie) w dniu 27 czerwca 1947 roku. Związek ten w 94 kołach zrzesza ponad 24 tys. członków. W ramach PZKO działa od 1948 r., wzorując się na tradycji przedwojennej, Sekcja Literacko-Artystyczna (SLA), której zadaniem jest rozwijanie amatorskiego ruchu artystycznego w zakresie literatury, plastyki i muzyki poprzez organizowanie sesji, konkursów, wystaw, a także spotkań z twórcami kultury polskiej. SLA skupia obecnie 20 literatów, 22 plastyków zawodowych i amatorów oraz 15 fotografików i 2 muzyków. Od 1965 r. działa też Sekcja Folklorystyczna, która za główny cel postawiła sobie prowadzenie badań nad dawną i współ-

---

<sup>3</sup> „Zwrot”, R. 31, nr 354 (maj 1979), s. 21.

czesną kulturą ziemi cieszyńskiej i publikowanie wyników tychże badań. Szczególne zasługi w tym zakresie położyli Józef Ondrusz oraz Daniel Kadłubiec.

Metodyczna i organizacyjna strona prowadzenia działalności kulturalnej na Zaolziu może być wzorem do naśladowania dla animatorów kultury na prawym brzegu Olzy.

Żywotność polskiego życia kulturalnego jest ogromna. Istnieje 41 zespołów chóralnych, 19 małych zespołów wokalnych, 20 teatralnych, 25 małych zespołów scenicznych, 35 tanecznych i 11 orkiestrowych. Czytelnictwo rozwija 40 polskich bibliotek, z których każda zawiera około 10 tys. książek. Co roku w sierpniu w Jabłonkowie obchodzi się tzw. Gorolski święto, podczas którego spotykają się Polacy zza Olzy w swych pięknych góralskich i wałaskich strojach, a najlepsze zespoły prezentują swój dorobek. Prym wśród wszystkich zespołów wiedzie od 1948 r. reprezentacyjny zespół regionalny „Gorol” z Jabłonkowa, któremu artystyczny kształt nadają Władysław Młynek, Władysław Niedoba i Bogusław Stonawski.

Ten wszechstronny rozwój polskiego życia kulturalnego na Zaolziu jest możliwy dzięki przychylności władz politycznych Czechosłowacji. PZKO wydaje własny organ prasowy „Zwrot” od 1950 r. i stale współpracuje z rozgłośnią Radia Czechosłowackiego w Ostrawie. Działa też zawodowa Scena Polska Te-

atru Cieszyńskiego. Poza tym regularnie wychodzą w języku polskim „Głos Ludu”, dziennik wydawany w Ostrawie, oraz „Jutrzenka” — pismo dla dzieci.

Ogólny rozwój kultury na Śląsku Cieszyńskim zdeterminowany był geograficznym położeniem, gdyż na tym skrawku polskiej ziemi od najdawniejszych czasów krzyżowały się ważne szlaki handlowe. W tym ruchu kupiecko-handlowym licznie uczestniczyli w XVII i XVIII w. chłopci cieszyńscy, zatrudnieni często jako furmani-wozacy. Odbywali dalekie podróże do różnych krajów i zdobywali przy okazji wiedzę o świecie. W górzystej zaś części ziemi cieszyńskiej od w. XV dokonywał się proces osadniczy pasterskich plemion koczowniczych, tzw. Wołochów.

Naszkicowane uwarunkowania historyczne, polityczne i terytorialne sprawiły, że ziemia cieszyńska była krainą otwartą dla innych kultur i że szybko docierały tu nowe prądy umysłowe z południa i zachodu Europy. Wcześniej też w tym zakątku zaczęto doceniać rolę oświaty i szkolnictwa. Źródła historyczne odnotowują, że już w 1331 r. istniała szkoła cieszyńska. Z nastaniem odrodzenia i reformacji rozwój szkolnictwa w Księstwie Cieszyńskim był przedmiotem szczególnego zainteresowania władców z rodu Piastów cieszyńskich. W drugiej połowie XVI w. książę Adam Waclaw (1545—1579) przyjąwszy luteranizm wraz z całą ziemią cieszyńską zgodnie z zasadą: czyj kraj tego religia, zaczął krze-

wić oświatę wśród ludu. Ten światły książę zobowiązał poddanych do posyłania dzieci na bezpłatną naukę do szkół przykościelnych. Nauka odbywała się w języku ojczystym<sup>4</sup>.

Efektem sprężenia powszechnego nauczania z licznymi możliwościami poznawania obcych krajów przez chłopów ziemi cieszyńskiej był niespotykany gdzie indziej rozwój kultury i oświaty. W księgach sądowych z XVII i XVIII w. na aktach kupna, sprzedaży, darowizn czy też testamentów znajdują się własnoręczne podpisy chłopów cieszyńskich. Posiadali oni biblioteki polskich książek religijnych oraz przepisywanych fragmentów książek szczególnie interesujących, a niemożliwych do zdobycia<sup>5</sup>.

Godne najwyższego podziwu jest istnienie na tym terenie w XVIII w. licznych i różnorodnych w tematyce chłopskich „zapiśników”. Ogromną wartość mają kronikarskie zapiski Jury Gajdzicy z Ciesownicy koło Cieszyna (1777—1840) pt. *Dłó pamięci narodu ludzkiego*. Jest to pierwszy pisarz ludowy w Polsce, który książki własnej biblioteczki opatrywał ekslibrisem<sup>6</sup>. Nietrudno sobie wyobrazić, że kwitła tu nadzwyczaj bogata twórczość ludowa w postaci pieśni, gadek, opowieści, porzekadeł itd.

---

<sup>4</sup> D. Kadłubiec, *Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej*, „Zwrot”, R. 32, nr 364 (marzec 1980), s. 48—49.

<sup>5</sup> J. Broda, *Chłopskie zapiśniki*, „Drzewiej” (Katowice 1980), s. 1.

<sup>6</sup> Tamże, s. 3.

Gwara cieszyńskośląska w tej twórczości oparła się obcym wpływom i przetrwała nie skażona do dnia dzisiejszego.

W początku XVIII w. zaczynają tu tworzyć pierwsi poeci ludowi, z których najpopularniejszy był Jakub Galocz — autor *Pieśni ludowych o założeniu kościoła ewangelickiego pod Cieszynem*<sup>7</sup>. W XIX w. można już mówić o rozkwicie poezji ludowej po obu stronach Olzy. Tradycja ta przetrwała na tym skrawku ziemi, a dziś kontynuują ją: Emilia Michalska, Ewa Milerska, Aniela Kupiec, Jan Probosz, Władysław Niedoba, Anna Filipek, Antoni Kretek, Władysława Cieślara i inni. Do grona tych poetów ludowych należy także Władysław Młynek.

Do 1918 roku piśmiennictwo całego Śląska rozwijało się w oderwaniu od polskich ośrodków kultury i podlegało swoistemu rytmowi rozwoju, czerpiąc siły jedynie z własnych, środowiskowych wartości. Nie doceniane przez twórców i popularyzatorów, nie weszło w krwiobieg kultury ogólnonarodowej. Nad obojętnością literatów polskich wobec odzyskanej prastarej ziemi piastowskiej ubolewał w 1925 r. Stefan Żeromski w *Snobizmie i postępie* mówiąc: „[Śląsk] to siedlisko nowoczesności, istny obraz futurystyczny, ta retorta kolosalna, gdzie się ma wygotować życie potężnej Polski, gdzie ma się w żela-

---

<sup>7</sup> L. Brożek, *Cieszyńscy pisarze ludowi*, w pracy zbior.: *Płyniesz Olzo*, Ostrawa 1970, s. 77—94.

zie maszyn narodzić jej wola i wiekuista niezniszczalność jej bytu, nie została zauważona przez artystę polskiego”<sup>8</sup>. Toteż krąg śląskich pisarzy regionalnych wziął na siebie zadanie przybliżenia problemów śląskich czytelnikom innych regionów kraju, ukazując nie znaną prawie przeszłość tej ziemi, jej piękną przyrodę, a przede wszystkim życie, pracę i osobowość górnika, a także i górala śląskiego. Największy pisarz Śląska — Gustaw Morcinek — właśnie tak pojmował swoją rolę: „A że piszę tylko o Śląsku? Przecież jestem Ślązakiem. Chodzi mi o to, by pisząc o swojej ziemi, przybliżyć Śląsk do Polski i Polskę do Śląska”<sup>9</sup>.

\*

Przedstawiona garść elementarnych informacji o południowo-zachodniej części ziemi cieszyńskiej stanowi niezbędne tło, na którym bardziej czytelna staje się osobowość Władysława Młynka jako poety, nauczyciela i działacza społecznego. Dla dopełnienia tego tła należy jeszcze przedstawić pejzaż zaolziańskiej krainy, gdyż jest on nieodłącznym atrybutem poetyckiego myślenia. Okoliczne góry otaczają rozległą dolinę, środkiem której płynie ku północnemu zachodowi Olza. Znad jej brzegów rozciągają się

<sup>8</sup> S. Papée, *Śląsk — Ziemia obiecana*, „Zaranie Śląskie”, R. 13 (1937), z. 2, s. 58.

<sup>9</sup> G. Morcinek, *Miód w sercu i inne nowele*, „Śląsk” (Katowice 1971), s. 21 (*Jak stałem się pisarzem*).

malownicze widoki na zbocza Czantorii i Stożka, zaś po przeciwnej stronie wysoko na horyzoncie rysują się kontury Girowej, Połomu, Kozubowej, Ostrego, Kiczory, a dalej Jaworowego. Od strony południowej dolinę tę zamyka przełęcz Jabłonkowska. Z biegiem Olzy pejzaż beskidzki staje się coraz bardziej płaski, wreszcie ustępuje miejsca położonym na równinach miastom przemysłowym: Trzyniec, Karwina, Orłowa, które są wielkimi ośrodkami hutnictwa i górnictwa.

W tak ukształtowanym zakątku śląskiej ziemi 6 czerwca 1930 r. w miejscowości Gródek urodził się Władysław Młynek. Jego ojciec, Jan, pochodzący ze starej wójtowskiej rodziny, pracował jako mistrz hutniczy w Trzyńcu, matka zaś prowadziła nieduże gospodarstwo rolne. Szkołę powszechną Władysław ukończył w rodzinnej miejscowości w warunkach okupacyjnych. W latach 1945—1949 uczęszczał do Polskiego Gimnazjum Realnego w Czeskim Cieszynie. Egzamin maturalny złożył jednak w Szkole Pedagogicznej w Orłowej. W siedemnastym roku życia, jeszcze jako uczeń gimnazjum, debiutował wierszem *Czas do szkoły czas* w piśmie „Praca Szkolna”<sup>10</sup>. W 1947 r. wstąpił do szkolnego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, które przygotowywało do pracy w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym. W r. 1949 otrzymał posadę nauczyciela w

---

<sup>10</sup> R. III, nr 1 (wrzesień 1947; pismo dla szkół II stopnia).



Trzyńcu. Z młodzieńczym entuzjazmem prowadził tu szkolne zespoły śpiewacze, pisał programy artystyczne dla okolicznościowych akademii, opracowywał przedstawienia dziecięce. Po roku przeniósł się do dziewięcioletniej Szkoły Podstawowej w Gnojniku, gdzie w latach 1869—1929 żył i pracował jako nauczyciel najsłynniejszy poeta ziemi cieszyńskiej, autor *Pamiętnika starego nauczyciela*, Jan Kubisz. Odnajdywanie śladów przeszłości i rozczytywanie się w dziełach cieszyńskiego poety spotęgowało talent literacki Władysława Młynka.

Po odbyciu służby wojskowej w latach 1951—1953 ponownie podjął pracę w Gnojniku, a świadom moralnego obowiązku pielęgnowania tradycji i rozbudzania uczuć patriotycznych dojeżdża do innych ośrodków polskości, aby organizować regionalne zespoły artystyczne. Kieruje poza tym chórem szkolnym i prowadzi tercet dziecięcy, który przez pięć lat zajmował pierwsze miejsce w powiecie frydeckim, a także — Obwodowy Zespół Estradowy przy miejscowym kole PZKO. I aż trudno uwierzyć, że znajduje jeszcze czas na prowadzenie orkiestry miejscowych nauczycieli. Wszystkie prace w środowisku pozaszkolnym wykonuje społecznie. Sekret powodzenia jego pracy z młodzieżą i dorosłymi tkwi w tym, że stale tworzy, pisze i komponuje coś nowego, oryginalnego, opierając się głównie na motywach kultury ludowej ziemi cieszyńskiej.

Za aktywną i z talentem prowadzoną pracę spo-

tyka go w 1965 r. wyróżnienie: zostaje kierownikiem Wydziału Kultury przy Powiatowej Radzie Narodowej we Frydku-Mistku. Przez cztery lata spożytkowuje swoje bogate doświadczenie w kierowaniu sprawami kultury na szczeblu powiatowym.

W 1969 r. Władysław Młynek odszedł z tak zasłużenie zajmowanego stanowiska, przejmując kierownictwo Szkoły Podstawowej położonej wysoko w górach — na Kamienitym. Do szkoły tej uczęszczały dzieci polskie i czeskie, toteż lekcje prowadził w obu językach. Dzięki niemu szkoła na Kamienitym rozśpiewała się i nawiązała kontakty z sąsiednimi szkołami w pobliskich miejscowościach. Mimo utrudnionego dojścia i dojazdu kierował jeszcze w odległym Jabłonkowie chórem żeńskim przy miejscowym kole PZKO. Ta nadmierna praca stała się jednak przyczyną choroby.

Po rocznym urlopie dla poratowania zdrowia przeniósł się do Szkoły Podstawowej z polskim językiem nauczania w Trzyńcu. Stworzył tu młodzieżowy zespół śpiewaczy „Czantoryjki” oraz dziecięcy zespół „Biedronki”. Z zespołem „Czantoryjki” wiele razy występował w Polsce.

Od 1978 r. pracuje jako dyrektor polskiej Szkoły Podstawowej w Milikowie, w pobliżu Jabłonkowa, i czuwa nad rozwojem młodzieżowego zespołu „Goroliczek”, a równocześnie pełni społecznie funkcję kierownika artystycznego zespołu regionalnego „Gorol”.

W ciągu ponad trzydziestu lat pracy nauczycielskiej Władysław Młynek służył słowem, pieśnią i muzyką dzieciom, młodzieży i społeczeństwu polskiemu na Zaolziu. Za działalność w młodzieżowych organizacjach otrzymywał dyplomy od władz czechosłowackich, a także Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Za pracę artystyczną dostał brązową odznakę Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie oraz złotą Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego „Za Zasługi”. W 1978 r. za całokształt pracy społecznej otrzymał od Ministra Kultury i Sztuki PRL odznaczenie Zasłużony dla Kultury Polskiej — przyznawane działaczom zagranicznym.

Historia ziemi cieszyńskiej odnotowała wiele przykładów zacnych nauczycieli, którzy z powodzeniem uprawiali twórczość literacką. Należą do nich: wspomniany już Jan Kubisz, Walenty Krząszcz, Paweł Łysek, Gustaw Morcinek czy Paweł Musioł. Do tego grona należy wpisać i Władysława Młynka. Jego twórczość literacka (jak również muzyczna) ma swe źródło w społecznym zapotrzebowaniu środowiska. Spora część jego dorobku to wiersze dla młodzieży drukowane w gazetkach i pismach młodzieżowych, to także pogadanki i krótkie utwory dramatyczne — słuchowiska dla rozgłośni radiowej Ostrawa. Do niektórych sztuk dramatycznych sam komponował muzykę — np. *Księżniczka prawda*, *Złotogłowiec*, *Bełko*, *Dymy nad Doliną*, *Nasza szkoła*. Charakterystyczną cechą tych utworów jest ich mocne powią-

zanie z kulturą ludową oraz zamierzony dydaktyzm. Tworzy też Młynek sztuki ludowe przeznaczone dla teatrów amatorskich: *Wymiana*, *Zolyty*, *U nas dómá*. Jest to więc twórczość zrodzona z zapotrzebowania polskiego środowiska na Zaolziu, które nie ma szerszego dostępu do innych rozrywkowych form polskiej kultury. Ten typ twórczości wynika z charakteru życia duchowego Polaków na Zaolziu.

Ale jest to tylko część dorobku Władysława Młynka. Aby ocenić całe bogactwo jego artystycznej osobowości, trzeba poznać liryki i wiersze refleksyjne tego twórcy rozmiłowanego w pięknie przyrody beskidzkiej, z czcią i podziwem pochylającego się nad ludźmi gór, którzy odseparowani od ośrodków kultury polskiej, niejednokrotnie szykanowani i prześladowani, zachowali wierność językowi ojców, starym obrzędom i obyczajom. Przemawia w tych utworach także znawca historii i tradycji tego regionu, świadom swego uczestnictwa w nieuniknionym procesie przemian i ekspansji miejskich form życia.

W zakresie publikacji dorobek Władysława Młynka prezentuje się skromnie. Sporadycznie tylko można spotkać jego wiersze w czasopismach: „Zwrot”, „Głos Ludu”, „Gazetka Pioniera”, „Echo”, a także „Kalendarz Śląski” i „Poglądy”. Dwa jego utwory znalazły się w antologii satyry i fraszki pt. *Mrowisko*, wydanej w 1964 r. staraniem „Gazety Literackiej 63”. Pięć utworów ukazało się dzięki współpracy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskie-

go w r. 1977 w *Materiałach literacko-plastycznej twórczości nauczycieli* pt. *Słowem i barwą*. Zaś rok 1980 przyniósł nową antologię poetów zaolziańskich, *Słowa i krajobrazy*, wydaną przez „Śląsk” w Katowicach, w której znalazło się zaledwie trzynaście wierszy Władysława Młynka.

Oba poematy zamieszczone niżej trafiały na ogłoszane przez Muzeum Beskidzkie w Wiśle Konkursy Literackie, organizowane w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. W 1975 r. poeta otrzymał pierwszą nagrodę XII Tygodnia Kultury Beskidzkiej za *Dniczki bez minut*, zaś w trzy lata później pierwsze miejsce i nagrodę Ondraszka za utwór *W starym geplu*.

*Spiwy z za Olzy* zawierają najwartościowszą część literackiego dorobku Władysława Młynka. Dla zachowania autentyczności wydajemy tę poezję, godnie prezentującą kulturę polską Zaolzia tak, jak ona powstawała — w gwarze. Na ziemi cieszyńskiej — tym bardziej na Zaolziu — jest to prawidłowość, którą wyjaśnia historia tej ziemi. Z powodu wielowiekowego oderwania Śląska od Macierzy język ludu z wpływem lat kostniał w swej pierwotnej staropolskiej postaci, zachowując wyrażenia i formy gramatyczne z czasów Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. O istocie tego problemu mówi Witold Doroszewski: „Losy języka polskiego czy to na Śląsku, czy na Warmii i Mazurach były pod tym względem szczególne, że scalanie z językiem narodowym

nie mogło się namacalnie odbywać, bo funkcję języka scalającego, państwowego pełnił język obcy, niemiecki. Gwara była i gwarą, i nosicielką tradycji narodowej, to znaczy, grała rolę miejscowego środka porozumienia i namiastką języka narodowego. Dlatego gwarze śląskiej, warmińskiej, mazurskiej należy się wdzięczność wszystkich Polaków”<sup>11</sup>.

Ewentualny zarzut pod adresem autora-inteligen-ta posługującego się gwarą odeprze z pewnością wypowiedź największego polskiego dialektologa, profesora Kazimierza Nitscha: „[Śląsk] to bodaj jedyna w Polsce dzielnica, w której narzecze ludowe nie zostało zepchnięte do roli pogardzanego kopcuszka z rzadka tylko i sztucznie przywoływanego do artystycznego pokazu; tu żyje ono jeszcze nieraz w swobodnej mowie ludzi wykształconych”<sup>12</sup>.

Tytuł pierwszej części zbioru *Spod Kozubowej* u-zmysławia rodowód zgromadzonych wierszy. Ich problematyka jest związana z tym zakątkiem ziemi jabłonkowskiej, nad którą króluje Kozubowa, góra symbol, jak mówi Daniel Kadłubiec: „oprzędzona najróżniejszymi opowieściami i pieśniczkami”<sup>13</sup>. Znaczące są słowa wiersza *Moja chałupa*:

<sup>11</sup> W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, t. I, Warszawa 1970, s. 15.

<sup>12</sup> K. Nitsch, *W sprawie naukowego zbioru tekstów śląskich*, „Zaranie Śląskie”, R. V, z. 4 (3 XII 1929), s. 195.

<sup>13</sup> D. Kadłubiec, *Wstęp do: K. Piegza, Tam pod Kozubową*, Ostrawa 1975, s. 9.

A na tym kąsku ziymni,  
kaj se już tysiąc roków  
rozprawiómy z wiekami,  
kany se rękę podowo  
wczora a jutro,  
kany wedle miłości  
rodzi sie nowo pieśniczka  
i wiersz —  
zeszły sie z ludziami  
nasze gronie.

To pojednanie się ludzi z górami (gróniami), czyli zamieszkiwanie wśród gór na przestrzeni tysiąca lat historii polskiej, rodzi stale nowe wartości duchowe w postaci różnych zjawisk kulturowych. A dalej wiersz opiewa doroczne święto góralskie, które jest dniem pojednania się wszystkich, okazją nacieszenia się wspólnym śpiewem starych pieśni i rozkoszowania się mową polską:

cało naszo ziymia  
przyszła sie napić  
naszej pieśniczki  
i mowy.

[ . . . . . ]

Tu je moja dłoń,  
spłyńskiyrzóno i twardo  
na zgone wszeckim  
i na szczęści.

Jest w poezji Młynka wiele przemyśleń poświęconych surowemu losowi ludzi gór. Poeta dostrzega pozytywne zmiany w ich terażniejszej egzystencji:

Minióne wieki  
wiecznym były przednówkym  
z rękami rozłożonymi  
na pustym stole,

[. . . . .]

Dzisiejszy wiek  
to wieczne żniwa,  
a każdy dzień pełną gębą  
dowo rozgrzeszynie.

Władysław Młynek ukazuje w swej poezji ścieranie się dwóch dawnych modeli życia ludzi Zaolzia. Jeden związany z przyrodą beskidzką, z ziemią, dawał co prawda skromne efekty, niewspółmierne do nakładu pracy, ale za to obdarzał ludzi poczuciem swobody i niezależności oraz nieustannym kontaktem z pięknem natury. Drugi zaś model, narzucony w związku z rozwojem przemysłu górniczego i hutniczego, zapewniał ludziom zarobek i dostatek, ale zmuszał ich do ciężkiej pracy pod ziemią i w zamkniętych halach hutniczych, do ciągłego przebywania w ogromnych skupiskach. Te dwie krańcowo różne formy życia społeczeństwa zaolziańskiego ukształtowały też odmienne osobowości ludzkie, które jednak zachowały wspólne cechy podstawowe: pracowitość i hardość, dumę. Zaolziański pisarz, Karol



Piegza, mieszkańców tego skrawka ziemi określił jako „sękatych ludzi”.

Nie brak też w zbiorze *Spod Kozubowej* utworów okolicznościowych i wierszy dedykowanych czółowym postaciom życia kulturalnego na Zaolziu. W ślad za różnorodnością tematyczną idzie zróżnicowanie nastrojowe i formalne. Poeta posługuje się m.in. wierszem melicznym, śpiewnym, wywodzącym się z rodzimej ludowej twórczości cieszyńskiej. Z powodzeniem też uprawia wiersz biały i nieregularny.

W *starym geplu*, czyli w starym kieracie, to poemat opisowy, w którym autor kreśli obraz życia służby, czeladzi (chasy) pracującej u bogatych gospodarzy (gazdów). Symbolika tytułu ewokuje treści związane z ruchem kołowym, który nieustannie wykonują woły lub konie, ciągnąc dyszel kieratu. W tytule zawarty jest także swoisty zamysł kompozycyjny, którego podstawą jest biologiczny rytm życia ludzi sprzęgniętych z cyklicznością przyrody. Ten organiczny związek ludu Beskidów Śląskich z przyrodą jest w utworze zespolony z życiem obyczajowo-obrzędowym. Jest to — jak mówi autor *Śpiwów zza Olzy* — „prawo napisane korzeniami starych dębów”. Poemat uzmysławia monolityczny związek kultury duchowej ludu z warunkami życia. Wszystkie wydarzenia, czy w świecie przyrody, czy w życiu ludzi, następują jedno po drugim zgodnie z raz na zawsze ustalonym porządkiem cyklu-roku:

a czas se szeł wolno  
rachowany  
na orani a sioci  
koszyni  
a suszyni siana  
żniwa  
kopani ziymioków  
a zaś orani a sioci  
i zatoczył se taki koła  
jako tyn jastrzab ponad polami

i tak dzierzył czas  
w pazurach ludzi  
jako tyn jastrzab gołębie.

Jest w tym coś z zaczarowanego koła, poza obręb którego nie da się wyrwać, gdyż siłę dośrodkową stanowi zależność człowieka od przyrody, poczucie wspólnoty duchowej, jak również i nienaruszony jeszcze w epoce „stałego gepla” schemat struktury społecznej. Tytuł roboczy tego poematu brzmiał pierwotnie właśnie „Zaczarowane koło”. Doskonałą egzemplifikacją tej chłopskiej wizji porządku świata jest cieszyński kalendarz ideograficzny, unikalny zabytek na obszarze Polski. „Na jego oryginalną treść — pisze profesor Mieczysław Gładysz w artykule *Chłopski kalendarz ideograficzny* — składa się podział roku na trzynaście miesięcy [księżycowych — J. K.], którego początek przypada na 25 XII, stosun-

*filosofie z Tawda Kuchina.*

kowo ściśle datowanie świąt ruchomych i nieruchomości, notacje meteorologiczne i astronomiczne oraz wyznaczenie początku i zakończenia zasadniczych prac rolnych i hodowlanych, a także niektórych obrzędów i zwyczajów dorocznych”.<sup>14</sup>

Temu trwaniu w wiecznie kręcącym się kieracie towarzyszy świadomość upływu czasu, który odziera ludzi z sił i uroku młodości.

I zaś tryby dnia  
zaczyny żuć jego siłę  
zbiyrać mu dziecięce roki.

Władysław Młynek, kreśląc pełny najdrobniejszych realiów obraz życia służby podbeskidzkiej, krytycznie osądził zależności społeczne w minionych czasach. Lud wieśniaczy czuje krzywdę społeczną i nieśmiało marzy o powabach miasta jako o „ziemi obiecanej”, ale zarazem ogarnia go strach przed nieznanym, przed zerwaniem związku ze środowiskiem wiejskim. Wartość poznawcza poematu *W starym geplu* polega więc także na przekazaniu prawdy o bezwzględności losu wobec ludzi, którzy najniżej stoją w hierarchii społecznej, a jednak są w największym stopniu nosicielami tradycji i starego obyczaju.

<sup>14</sup> M. Gładysz, *Chłopski kalendarz ideograficzny*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” CCLXXIII — Prace etnograficzne (1971), z. 5, s. 50.

Ale na ten najdojrzalszy utwór poety trzeba patrzeć przede wszystkim jako na dzieło literackie zachwycające świeżą i oryginalną metaforyką:

Młoduca wiosna  
zaczyno się oblykać  
na wiesieli z majym  
odpoczęte słónczko  
przestało sie gańbić  
za łóński rok  
[ . . . . . ]  
bose nogi zaczyły całować zym  
kырpce twardły na kótku  
zdrzała zymnia  
wóniała dniami i nocami  
a bielutki lymysz  
sewlykoł ją i kłód równiuczko  
ku miłowaniu ze zorkami.

Z tych samych przemyśleń, z jakich powstał poemat *W starym geplu*, wyrosła zwięzła opowieść o ciężkim życiu dziewięćdziesięcioletniego górala, nazwana przez Młynka *Dniczki bez minut*. Narrator i zarazem bohater utworu to właśnie „sękaty człowiek” gór. Jego opowieść o zmaganiu się z życiem, a właściwie z przyrodą, której wydierał pożywie nie dla rodziny i dla siebie, przejmuje swoją naturalnością i prostotą. Końcowa scena, przedstawiająca rozmyślania samotnego starca w dniu odejścia z

tego świata, odsłania pewną prawidłowość psychiki ludzkiej, która kojarzyć się może z norwidowskim pojmowaniem życia u schyłku jako „niedocieczonego wątku [...], gdy życia koniec szepce do początku”.

W swej ostatecznej samotności bohater wspomina „bukowych chłopców” — swoich synów, którzy:

odeszli wszecy ku dołu  
bo tam bezmala naroz  
chlyb z ziymi głębokij sie targo  
a w iskrach syczących się piecze

odeszli wszecy  
po cysorskiej ceście.

On pozostał wierny ziemi, góróm, wżgardziwszy miastem, gdyż:

[...]tam na dole w tym horuku  
kany sie dniczek na minuty rachuje  
gzi sie świat  
**pełny śmiychu**  
rozkopyrtany od rana do wieczora.

Obsesyjne wręcz umiłowanie ziemi przyjmuje miarę wartości najwyższych, bo ostatecznych:

nic żech tej ziymi  
nie zostoł dłózny

bo dóm ji siebie  
za to  
co óna mi dała  
a óna sama na swoim grzbiecie  
zanie sie mie kaj trzeja  
jako jo w siebie  
ją noszę.

W słowach tych sam poeta wypowiedział własne credo. Cały poemat jest artystyczną motywacją tej głębokiej prawdy polegającej na szacunku człowieka do ziemi, tej najwyższej wartości, której trzeba służyć i spłacać dług. A Władysław Mlynek spłaca go tym hojniej, że swoją twórczość poetycką uprawia właśnie w autentycznej gwarze tej swojej ukochanej ziemi cieszyńskiej. I za to należy się poecie wdzięczność wszystkich Polaków.

*Jan Krop*

Spod  
Kozubowej

## PIEŚNICZKO MOJA

Hej, pieśniczko moja,  
Hej, pieśniczko miła,  
Czyś ty sie w słónczku \*,  
Czy w śmiychu rodziła?

Rodziłach sie w słónku  
Hore ponad polym,  
A potym mie za swe  
Przijiły gorole.

Rodziłach sie w śmiychu  
Pod bielutkim czepcym,  
I teraz też za to  
Miłują mie wszecy.

Rodziłach sie w ziyimi,  
W twardej, szarej grudzie,  
I teraz też za to  
Miłują mie ludzie.

---

\* W gwarze zaolziańskiej jest swoiste zróżnicowanie w wymowie głosek o, ó i u. Litera ó zawsze oznacza dźwięk pośredni między o i u. Głoskę ó wymawia się tu czasem jako o, natomiast u brzmi często jak ó; np.: słónczko, bróny, ale gorol, spodnica; pujdziesz, skureczka, pumoc, ale dróty, słóžba, plóg czy wyhulać.



## KOZUBOWO

Kozubowo, mój gróńczku —  
Kajś sie podziół, mój Janiczku.  
Z płaczu jedle usychają,  
A sałasze zarostają.

Już kolyba pod mchym pułko,  
Przez szyńdziółek wiater fuko.  
Już nie śpiywo głos trąbity,  
Przez Ostry a Kamynity.

Hej, owieczki czorne, białe,  
Już są nasze grónie gołe.  
Cicho szumią młode lasy —  
Kaj są nasze stare czasy?...

ZIYMIO MOJA

O, grónie,  
moje gróniczki,  
wyście mi dómym,  
wyście mi świątynią.  
Wóm bedym śpiywoł  
wszeciuczki pieśniczki,  
zanim jo umre,  
zanim óne zginą.

O lipo,  
moja lipeczko,  
tyś mi w dzichetce  
cichy ciyń usłala.  
Tyś mie koila  
kamiyniym i mową,  
te zymie twardą  
do sercaś mi dała.

O niebo,  
moje niebeczko,  
stoisz sie wiecznie  
bukietami kwiecia.  
Tyś mi lzy dało  
i serce miękučki,  
i wiare pewną,  
i hyre stulecia.

O zymio,  
moja zymeczko,  
tyś mi je matką  
i szczęścim, i mlykym.  
Jakóż cie objąć —  
rąk by mi chybiało —  
za to, że z ciebie  
mogym być człowiekym.

## MOJA CHAŁUPA

*Władysławowi Niedobie  
na trzydziestolecie Święta Góralskiego*

Rowni jako smreki,  
twardzi jako buki  
wrosli my korzyniami  
do tego kąska ziymi.

Tu je naszo chałupa  
pokryto szyńdziołami chmur,  
z wielkim kołowrotkym  
radosnego żywota,  
z nolepą pełną  
reźnego chleba.

Minióne wieki  
wiecznym były przednówkym  
z rękami rozłożonymi  
na pustym stole.

Minióne wieki  
były kamynnymi żarnami,  
przez kiere sypoł sie cały żywot  
przesiywany przez gołe ścierniska,  
a noce przikłodały gęstą óme  
na zbolale krziże  
a popraskane ręce.

Dzisiejszy wiek  
to wieczne żniwa,  
a każdy dzień pełną gębą  
dowo. rozgrzeszynie.

Dzisiejszy wiek  
podoł człowiekowi rękę,  
wyrwał go śmierci w kolybce.

Zasioli ludzie słowo,  
wyrosły nowe miasta,  
nowe fabryki i pola,  
nowe lasy i łąki.  
A na nich kwitną  
nasze wnuki i dzieci.

A na tym kąsku ziymi,  
kaj se już tysiąc roków  
rozprowiómy z wiekami,  
kany se rękę podowo  
wczora a jutro,  
kany wedle miłości  
rodzi sie nowo pieśniczka  
i wiersz —  
zeszły sie z ludziami  
nasze grónie —  
cało naszo ziymia  
przyszła sie napić  
naszej pieśniczki  
i mowy.

Tu wszecko śpiywo,  
tańczy a koško,  
wszecki serca  
jednym są sercym.

Tu je moja dłón,  
splyńskiyrzóno i twardo  
na zgode wszeckim  
i na szczęści.

Witejcie,  
witejcie w tej chałupce  
z szyńdziolami naszych słów,  
ze ścianami naszych serc.  
Siednijcie na sękatej ławie  
a porozmyślejcie.  
Nie zawiyrzejcie dźwyrzi,  
niech jeszcze przidą ci,  
kierych oczy są głodne,  
bo starczy dło każdego.  
A jak wóm spadnie  
okruszynka słowa,  
to ją podniyście,  
aby jutro nie musiało  
nad sobą a nad nami  
zapłakać.

## SMUTNE HÓŚLE

Stoła roz jedliczka  
Na Połómie Małym,  
A w jejim serduszku  
Wieki se szumiały.

Prziszli z siekiyrami,  
A jedliczke ściyli.  
Z czystego serduszka  
Hóśliczki zrobili.

Grają se hóśliczki,  
Wyskają, figlują,  
A przy nich dziywczacka  
Wiesioło tańcują.

Ale se nikiedy  
Zapłaczą żałośnie,  
Że już mało jedli  
W naszych gróniach rośnie.

## GŁODNY OWCZORZ

Zuzanko, Zuzanko,  
Białe mosz fortuszek,  
Prziniyś mi na sałasz  
Ze syrym gałuszek.

Ze samych borówek,  
Ze samej żyńczyczki  
Ni mogę już chodzić,  
Słabe móm nożyczki.

Gdybych ci przinióśła,  
To bych jo se dała!... —  
Za inszą byś chodził,  
Jo bych cie ni miała.

Zuzanko, Zuzanko,  
Dziesiyńc mosz paluszków,  
Naszskrobej ziymioczków,  
Napiycz mi placuszków.

Jo napiekę placków,  
Pomaszczę szpyrkami,  
A ty bedziesz gónił  
Na dół za dziywkami.

Nie bede jo chodził,  
Świyńcie ci ślubuje,



Bo cie, Zuzaneczko,  
Okropnie miłuje.

Jo zeżyne owce,  
Ty nagrabisz ścieli,  
Zrobiemy, Zuzanko,  
Gorolski wiesieli.

Ty nazbiyrosz syra,  
Jo kłapnę barana,  
Bedymy sie bawić  
Od rana do rana.

## MOJA TRĄBITA

Wyndę na gróńiczek,  
Wyndę na Rokite,  
Urąbię strómecek,  
Zrobię se trąbite.

Wydlubię z postrzodka <sup>1</sup>  
Bielutki drzeweczko,  
A potym owine  
Wiśniową skureczką.

Bedym jo se trąbił  
Jak zóndzie słónecko:  
Wyspej sie mi dobrze,  
Moja Maryneczko!

A jak rano słónko  
Wyńdzie nad gróńiczki:  
Stowej już, Marynko,  
Ryczą ci krowiczki!

Jak krowy podoisz,  
Wypij mlyka zbonék,  
Prziżyń ich chutniuczko  
Ku mie na pasiónek.

---

<sup>1</sup> Ze środka.

Tu sie będą pasły,  
Brzinkały zwórkami  
A jo cie obłapie  
Na mchu pod brzózkami.

BIYDNY

Biydny jo już, biydny,  
Biydne moje zdrowi,  
Nie wyndę już nigdy  
Han, na Jaworowy.

W koszorze owieczki  
Beczeć za mną beda,  
Że jo już im więcej  
Soli z ręki nie dóm.

Nie zaźni przez lasy  
Głos mojij trąbity,  
Bo jo już starością  
Ku wyrku przibity.

To wyście, gróniczki,  
Wziyny mi urode,  
Bo joch sie zestarzoł,  
a wy sąście młode.

## HEJ, GRÓNICZKI

Hej, gróniczki, hej, gróniczki,  
Jako reżne-ście chlebiczki,  
W piekarszczoku wypiykane,  
Twardym palcym przeżegnane.

Hej, gróniczki, hej, gróniczki,  
Gdóż was pięknie wymalował,  
Że przez cały długi żywot  
W swoim sercu zech was chował.

Wyście, grónie ukochane,  
Ludzkim śmiychym malowane,  
Ludzkim płaczym obmywane,  
Ludzkim sercym rozśpiywane!

## ROKI MOJE

Po cóżeś ty chodziwała  
Po wodziczke z biercym,  
Złutowanio żeś ni miała  
Z moim biydnym sercym.

Rozczosałaś swoje włosy  
Gwiozdeczkami z nieba.  
Teraz mi nad moim losym  
Zapłakać potrzeba.

Tyś młodziutko. Ciebie wiónek  
Rozkwito na głowie.  
A jo mogym lada dziónek  
Spocznyć na kierchowie.

Twoje piersi jak wiaterek,  
Jak brzęczyni pszczołki.  
Moje palce krziwe, stare,  
Jako w brónach kolki.

Moje wargi wiatrym zbite,  
Wielki brózdy mają.  
A ty twoje jak malina,  
Fijołkym wóniają.

Jak ja umrę, to na niebie  
Zmiyń się w słoneczko.  
Zozdrę każdy dzień do ciebie  
Przez chmurki, dzieńweczko.

POGRZYB GOROLA

Jak mie kiedy powieziecie  
W tróhelce do pola,  
Pamiętajcie, zaś chowiecie  
Jednego gorola.

Grónie mie wykolybały,  
Olza myła głowę,  
Mama śpiywać nauczyła  
Naszą śląską mowę.

I tak zech se pośpiywowoł  
Przez swój żywot cały,  
Choć nikiedy ty pieśniczki  
We lzach sie szulały.

Taką tróhle mi ubijcie,  
Abych wieczne czasy  
Śpiywać słyszol w tej zymeczce  
Nasze piekne lasy.

Pod głowiczke mi też dejcie  
Moją starą gunie,  
Głęboko mie nie chovejcie,  
Abych widziol grónie.



Dwa ramiona brzoźowego  
Krziza mi wystarczą.  
I nie płaczcie, bo na świecie  
I tak dość je płaczu.

## SMUTNY STARZIK

*Adamowi Wawroszowi*

Adamku, Adamku,  
Tyś już na kierchowie.  
Gdóż nóm bedzie dali śpiywoł  
W naszej śląski mowie?

Ciche są gróniczki,  
Posmutniały chaty,  
Pusto bedzie żyć nad Olzą  
Bez gazdy, bez taty.

Zapłakali starka,  
Ścichły kołowrotki,  
Że nie bedziesz już na śćmiywku  
Rozprowioł nóm godki.

Starzik na nolepie  
Wyklepoł fajeczke  
I ze smutku, ze żałości  
Obląpił stareczke

Do głębokij ziyymi  
My iść mieli przódy.  
Tyś mioł dali pisać wiersze,  
Boś był jeszcze młody.

I na moje kości  
Przidzie roz dziyń taki,  
Że ku ciebie na kierchowie  
Legnę bez tabaki.

A jak na stareczke  
Ta z kosą zawoło,  
To se legną między nami —  
Bedzie nó m wiesioło.

Ty nó m bedziesz dali  
Opowiadał bajki,  
A nad nami niech se kwitną  
Niezapominajki.

Dziwnie się obudził niewiesioły,  
Wiater i deszcz po oknach chlusto.  
Dzieci ku dołu tyrckają do szkoły —  
A jejich szkoła wedle<sup>1</sup> stoi pusto.

Na drótach gromady jaskólek siadają,  
W pogrzebowe fraki piekuśnie odziane.  
Sąsiedzi potajmu oczy ociyrają,  
A okna szkoły płaczą z ludziami.

W klasie tak smutno — jyny przodków duchi  
Do pustych ławek cichutko se siadły,  
A w kącie pajak wachuje na muchi,  
Kiere w piyrszej klasie przepadły.

Stoletni smreki, jawory i buki  
Staną gęściutko na straży dokoła,  
Aby wiedziały prawnuki i wnuki,  
Że tu gorolsko była se szkoła.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Obok.

<sup>2</sup> Kiedy w polskiej osadzie liczba dzieci zmniejszy się tak, że nie ma już uzasadnienia do kontynuowania nauki w miejscowej szkole, uczniów przenosi się gdzie indziej, a szkołę się zamyka.

GOROLECZKA

Gorolowi z Kozubowej  
Powiadać nie trzeba,  
Że mu jego goroleczka  
Spadła kajsi z nieba.

Kaj by też tam to ściybelko  
Z jednej ziobra kości  
Miało tela w swoim cieie  
Siły i mądrości.

Żyje już tu na sałaszu  
Dobre ze trzi wieki  
I wiy, że mu goroleczke  
Wychowały smreki.

Że ją wiatry wyhólały  
I że ranne rosy  
Myły lica goroleczce,  
Nożacka i włosy.

Że szum, siła, twardość, pycha,  
Piękno naszych gróni,  
I ta miłość, i tyn uśmiech —  
Wszecko weszło do nij.

Nie brzdzi sie goroleczka  
Żodnucną robotą.

W płógu, tańcu czy przy blasze  
Szczyrzi sie jak złoto.

Gorol w gróniach żył szczęśliwie  
I dobrze pamiętał,  
Że ta jego goroleczka  
Też mo swoje święto.

I wtedy to gorolowi  
Żodyn nie zabronił,  
Aby przyniós goroleczce  
Bukiet naszych gróni.

Goroleczka czornym okym  
Mrógnyła spod czoła,  
A za to sie na gorola  
Cały żywot śmiała.

Jak sie bedym wydowała,  
Przi sukni żywotek  
Wyszyje se strzybną nitką  
Bukietami kwiotek.

Galónczke szyrokućną  
Z fijołkową wónią,  
Niech zowisne oczy chłopców  
Jyny za mną gónią.

Fortuszczyk jako wiosna,  
Zabarwióny tęczą,  
A pas szumny z wisiorkami,  
Co przy chódzy brzinczą.

Bielusinką opaseczke  
Na kistke se zwiążę,  
A do hoczków se nawlekę  
Ze złota lańcuszki.

Kaboteczki se naszkróbie  
Z takimi mufami,  
Aże wszecki zowiśnice  
Zakręcają głowami.

Póńczosieczki będą biołe,  
A w brynelkach pięty,  
Zaś na głowie, na warkoczach  
Piekný wiónek z mięty.

Papióreczkým z cygoryje  
Przyczyrwiynię lica,  
Niech se o mnie powiadają,  
Żech je paradnica!



## ZOWIŚNICA

Idzie Hanka do kościoła,  
Furko ji spodnica.  
Nożyczkami tak przebiyro,  
Jako paradnica.

A piegato Zuza z izby  
Przez okno zoziyro.  
Gryzie wargi.  
Ze zowiści aże ją rozpiyro.

Myśli Zuza zowiśnica:  
Muszym ją pokónać.  
Jesi jo móm gzycht piegaty —  
Óna bedzie chrómac!

Nic nie mówi. Cosi w gorści  
Schowała pod weste.  
Nazbiyrała ćwięczków ostrych,  
dała ich na ceste.

Ku wieczoru szwarno Hanka  
Przi znoszaniu dumie:  
— Nale, cóż tak naszo Zuza  
Strasznie naroz chrómie?...

Gazda, co to wszecko widziol,  
W duchu se powiadao:  
Ja, gdo pod kim dołki kopie,  
Tyn sóm do nich wpado.

Nie weznym se, nie weznym  
Z Koszarzisk Janiczka,  
Bo ón je moc piegaty,  
A joch paradniczka.

Gębe myje sadzami,  
Włosy czosze wszokym,  
Kiszke pije z putniczki,  
Jy gałuszki hokym.

Móm nożyczki z piernika,  
A gębulke z ciasta,  
Weznym jo se szwarneho  
Galanečka z miasta.

Pachołcy to poznali,  
Że przebiyrą rada,  
Wszecki dziywki pobrali,  
Ale od sąsiada.

A teraz sie nie dziwcie  
Moim smutnym śpiywków,  
Z miasta żodyn nie prziszel —  
Joch je starą dziywką.

Czyrwióne słoneczko  
 Zaszło za Kikule,  
 Jakby sie gańbiło  
 Za moją koszule.

Bo moja koszula  
 Łokcie mo stargane,  
 Moje nogawice  
 Całe połotane.

Porwoł mi galaty  
 Od Kubula Burek,  
 Jak żech<sup>ci</sup> ku Jewuli  
 Przelazowoł murek.

Dy żech włożył przez okno,  
 Jewka sie gańbiła,  
 Wielką szywanicą  
 Nogawice zszyła.

Jak żech szeł ku Hance,  
 Toch se tam na płocie  
 Porwoł na sztachetach  
 Wyszywane łokcie.

Hónorowo Hanka  
Nic sie nie pytała.  
Popadła żarnówkę  
A z izby mie prała.

Teraz na tych dziurach  
Nici sie mi prują,  
Bo każde zolyty  
Cosika kósztuja.

## MACIERZÓNKA

Kaj też na gróniczku  
Rośnie macierzónka,  
Bo ji chcę nazbiyrać  
Dlo mojigo Jónka.

Z macierzónki kwiotko,  
A z lubszczka korzónek,  
Aby mie miłowoł  
Od Hyrtónia Jónek.

Nie pumoże, dziywcze,  
Na miłość mu dować,  
Jak sie ciebie nie chce  
Wczas raniutko stować.

Krowy downo ryczą,  
Świnia w chlywku kwiczy,  
A ty sie w kumorze  
Rozciagosz na pryczy.

Nejlepszą pumocą  
Na zamiłowani  
Je twoja robota,  
A wczasne wstowani.

## WIÓNECZEK

Jak już twój wió neczek  
Popłynie po wodzie,  
Rozmyśle j dziyweczko  
O swoj i swobodzie.

Bo twoja swoboda  
Z wodziczką se płynie,  
Pujdziesz pod czepieczek  
Zanim roczek minie.

Bo jak bez czepieczka  
Bedziesz chłopca chować,  
Bedą na cie ludzie  
Palcym pokazować.

OCHLASTA

Kole Stożka — tu se Olza,  
Tam se Wisła leci.  
Żył tu gorol z babą swoją  
I siedmioro dzieci.

Była krówka, był zagónek  
I chałupka mała.  
Jyny cóż, dy na gorolce  
wszecko spoczywało.

Często była z dzieciskami  
O chlebie i wodzie,  
Bo ji gorol każdy grejcar  
Przechlastoł w gospodzie.

Gor jak krowa odstawiła,  
Dy sie miała cielić,  
Musiały sie gorolacka  
suchym chlebym dzielić.

Jak sie w nocy gorolisko  
Przimiaźgoł z gospody,  
To sie w cichej chałupeczce  
Zaczyły niezgody.



Jak słoneczko je nejwyży,  
Z łóżka sie wyszkrobie,  
A pyszczysko wykrziwióne  
Wyszlucho se w żłobie.

Co kaj w garcach albo w trąbie,  
bez gańby wyżere,  
Zaś do karczmy ku ochlastóm  
Kamratóm sie biere.

Choć gorolka na grzibiecie  
Ciężki krziż dźwigają,  
Lzami dzieci wykoila,  
Płaczym kolybyła.

I wyrosły dziywki szumne,  
Chłapcy jako dęby.  
Gorolowi jeść dowali  
Łyżką aż do gęby.

Ręce sie mu, nogi trzęsły,  
Pluca mu piszczaly,  
Bo w karczmissku przepił zdrowi,  
Aji żywot cały.

A kiej nad nim na kierchowie  
Szczyrknyła łopata,  
Dzieci cicho zapłakaly —  
Bo to jednak tata.

PRZI MUZYCE

Jak już tydziyń sie przekuloł  
Przez spraskane ręce,  
Wtedy cało goralija  
Gła sie ku muzyce<sup>1</sup>.

Roz na gajdach, roz na basie  
Helokały śpiywki.  
Pacholczyska przy szynkwasio,  
A po kątach dziywki.

Każdy swoją, każdy swego  
Oczyskami dybie.  
Porwószczoki, stare baby —  
Z nosami na szybie.

Podle tego gdo na wozie,  
A gdo był w chómóncie —  
Gazdoszkowie za stołami,  
Kumornicy w kącie.

Jak już potym gorzolczysko  
Rozumym zdyrbało,  
Zatrzęsła sie goralija,  
Aji karczma cało.

<sup>1</sup> Myślała już tylko o zabawie (muzyce), przygotowywała się do niej.

Choć niejedyn cały tydzień  
Zbity chodził, zgięty,  
Przi muzyce zedrził kyrpce,  
Poodbijał pięty.

Hej, gziły sie gorolacka  
Do rana biołego!  
Młodzi — polki. Za to starzi —  
Błogosławiónego.

Jak pumału sie prózniły  
Od rozolki żbery,  
Juj, gaździne wachowały  
Wystrojóne cery.

Kiej sie potym nad gróniczki  
Wycwanckoł dziónczek,  
To niejedna zapłakała  
O tyn swój wiónczek.

Przi niedzieli po obiedzie  
Wykrzyźbiały gęby,  
A niejedyn porachowoł  
Wytraskane zęby.

Twardo ziymia, twarde ręce,  
I notura twardo.  
Ku robocie, ku muzyce —  
Po gorolsku, hardo!

## GAZDOWSKO POLITYKA

Pożrali sie dwo gazdowie  
O zogónek mały,  
Chociaż na nim od jak żywa  
Kamiynie leżały.

Jedyn mówi, że to jego.  
Drugi trwo w uporze,  
Że se cały zogóneczek  
Pod zymioki zorze.

Gdyby zodyn nie był dziubnył  
Do kaszczyczka zymi,  
To by dali leżoł plóny  
I pełny kamiyni.

Jedyn z gazdów wzión se plózek,  
Drugi se wzión kryke.  
Tyn trzeci sie dziwoł z boku  
Na tą polityke.

Pobili sie dwo gazdowie  
O zogónek mały,  
Aż im przy tym ze zowiści  
Serca popukały.

Leżą teraz wedle siebie  
Jako jedno ciało  
I każdy ma dość zymeczki,  
Jyny serca, mało.

Hej, gdyby zymeczka dała mi te siłę,  
Naplułbym jo se do gorści,  
Wybiłbym z ludzi to, co je w nich zgniłe —  
Ty wszecki zwady i złości.

Jedyn słówczkym o słowo zahoczy,  
Choć ani źle to nie czuje —  
A drugi hned sie nadymy a boczy,  
Hned słówek tysiąc wypluje.

Jedyn kamyczek schowie se pod gunie,  
Choć baji w płótnie mo dziure.  
Inszy? — Tyn chciolby porwać całe gronie,  
A jeszcze skolo na fure.

Powiy przy rzeczy gazda bylejaki:  
Latoś jarzina je szumno.  
Drugi już mówi: Tyn mo zboży taki,  
Że mu nie wlezie na gumno!

Jedyn se chodzi między ogórkami,  
Co widzi, bierze, nie pyto.  
Dóma se żere sztyryma rękami,  
A inszym dołby prózne koryto.

Gdyby tak ludzie roz byli bez winy,  
A każdy jedyn był prawy,  
Wtedy skludzaliby same kończyny  
A nigdy, nigdy otawy!

## CHŁOPSKI ŚLUBY

Wszecy chłopi po dziedzinie  
Cicho se szuszkają,  
Że to dzisio jejich babki  
Wielki święto mają.

Każdy szumny bukiet kwiatok  
W mieście hned kupuje  
I że bedzie żył porządnie  
Ślubuje, ślubuje.

Że już nigdy nie przepije  
Tej remónacyje  
I że nigdy już nie wlezie  
Do restauracyje.

Że przestanie każdy wieczór  
Chodzić na zebrani  
I że nigdy już nie bedzie  
Dudroł nad szwołkami.

Tak sie chłopi w piersi biją  
Pokorni i zgięci  
I ślubują, i ślubują,  
Że już będą święci.



Babki — ty sie jyny cicho  
Smieją tak spod oka:  
Wielą sie też tych obietnic  
Wypełni do roka?...

PO KOŁĘDZIE

W starej izbie, zadymiónej,  
Kajsi na Filipce,  
Szkroboł palcym pastyrziczek  
Na zamarzłej szybce.

Wiater gzi sie, śniegym wali,  
A zomietów wszędzi.  
Jakóż w biydnym kabociczku  
Chodzić po kołędzie?...

Ze żałości wzión do ręki  
Jałowcową szczypke,  
Taki słowa rył pumału  
Na zamarzlą szybke:

— Aby wóm też przez rok cały  
Nie chybiło chleba  
Ani soli, ani mąki,  
Ani słónka z nieba.

Abyscie też, gazdoszkowie,  
Wszecy zdrowi byli,  
A Wilije w przyszłym roku  
W szczęściu sie dożyli. —

Od tej chwili uleciała  
Roków szwarno kupka,  
I została jyny szyba,  
I pusto chałupka.

Jak żech w lecie na gróńiczku  
O słóńeczko pytoł,  
Toch na szybce zaprószónej  
Ty słowa przeczytoł.

## GAZDOSZKU

Gazdoszku, gazdoszku,  
Na tyn Nowy Roczek  
Przibędzie wóm dniczka  
Już na kurzi kroczek.

A jak na Grómnice  
Pujdymy po lodzie,  
To już hned wiosneczka  
Bedzie tu po wodzie.

A jak na Grómnice  
Bedzie jeszcze mrózek,  
To se już, gazdoszku,  
Narychtujcie wózek.

Jak nad Czantoryją  
Wylezie słóneczko,  
To se zaśpiwómy:  
Witej nóm, wiosneczko!

A jak już na polu  
Zakwitną zymioczki,  
Bedą sie mieć dobrze  
Ludzie i sarnioczki.

## UTOPIEC<sup>1</sup>

W zotoce pod wiyrbą nad wielkucnym plosym,  
Kaj sie Olza gięła takim krziwym nosym,  
Kany rąki grały, rybki tańcowały,  
Żył wóm se utopiec — taki chłopek mały,  
Co w wodzie był suchy i spać sie mu chciało,  
A jak wylóz na brzyg, to z niego kapalo.  
Siedziół na kamiyniu, wiela sie nie ruszoł,  
Pod glinianym garcym dzierzół ludzki dusze,  
Kiere za żywota drugih zeżyrały,  
A teraz pod garcym pokute pykały<sup>2</sup>.

Tak se siedziół, dziwoł, jak sie woda leje,  
Z listeczków se czytoł, co sie w świecie dzieje.  
Patyczkym na piosku pisoł ludzki grzychi,  
Wszecki złości, zwady, zowiści i pychi.

Jak miesiączek wieczór wyszkroboł sie z chmury,  
Wylóz se utopiec z wodziczki do góry.  
Tańczył z nocnicami<sup>3</sup>, aż frączała kiecka,  
Przeganiół pachółków, straszyl spórne dziecka.  
Jak już sie dźwiryziska zatrasały w gospodzie,

---

<sup>1</sup> Topielec. Według wierzeń ludu mały człowieczek, który może zmieniać swoją postać i ma moc nad przyrodą.

<sup>2</sup> Odbywały pokutę.

<sup>3</sup> Kobiety, które według wierzeń ludu wodzą w nocy ludzi po bezdrożach; zwane też bandurkami.

Wszeciuczkich pijoków wyczochoł we wodzie.  
Nieporządnym dziywkóm cis do łózek żaby,  
Straszył kole płotów plotkujące baby.  
Złodziejóm, wandrokóm ławy powykrziwił,  
Za oknym siyrotce kołysanke śpiywoł.  
A choć sie go ludzie po dziedzinach boli,  
Chcioł utopiec ulżyć jejich ciężki doli,  
Bo jak sie tak dziwoł przez wode spod ławy,  
Chcioł, aby tyn świat był szczęśliwy i prawy.

Dzisiaj stare plosy smutne je i puste.  
Nie tańczą raki ani ryby tłóste.  
A chociaż wodziczka fórt sie kulo z kopca,  
Szkoda, że pod wiyrbą ni ma już utopca.

## STARECZKA Z KURAJKI

*Karolowi Piegzie za „Gajdosza z Kurajki”.*

Siodują se na przylipku  
Stareczka z Kurajki,  
Z pacharziny naciskają  
Do zgaśnionej fajki.

Zogładają ponad płoty  
Hore, po gróniczkach:  
Gdóż mi kiedy nad tróhełką  
Zagro na gajdziczkach?...

Naroz spoza Kozubowej  
Przipląt sie wiatrzcik:  
Dyć mie kiejsi na gajdziczkach  
Uczyli starziczek.

Ze starziczekym nieboszczykym  
Dobrze sie wóm mómy,  
Bo we dwoje se na gajdach  
Cały roczek grómy.

Z tej uciechi wóm stareczka  
Nabili se fajke  
I kurzili, aż zaćmili  
Calučką Kurajke.

Teraz w zimie przy kuminie  
Siodują se blisko,  
Kaj im wiater ze starzickym  
Na gajdziczkach pisko.



Porwali sie roz tatowie  
Przeciw swoj Jewce.  
Ani jedyn na wiesieli  
Zgodzić sie ji nie chce.

Bo to Jewka mo przebiyrać:  
Pola szwarną kupkę,  
Sztzyry krowy, dwie jałówki  
I piekną chałupkę.

Że sie Jura bydny rodził —  
Cóż też za to może?...  
Bywać musi u Kubulów  
Hore, na kumórze <sup>2</sup>.

Jewka pyto, Jewka płacze —  
Twardo ojców pycha:  
Albo precz, albo se chladej  
Inszygo żynicha.

Nawarziła Jewka bryje,  
Napiykła se ciasta,

---

<sup>1</sup> Prawo do dziedziczenia. Tu w znaczeniu ironicznym, bo właśnie rodzice pozbawili córkę tego prawa.

<sup>2</sup> Mieszka wysoko w górach jako komornik, kątem w cudzym domu.

Po ogłoszkach ślub zebrali.  
I poszli do miasta.

Słabły ręce, siwły włosy,  
Grubły młode buki.  
Na grón teraz przijyżdżały  
Roześmiate wnuki.

Widzą teraz starzikowie.  
Że już ni ma gięcio<sup>3</sup>.  
Bo jakóż to teraz pytać  
Jewke albo zięcia?...

Poprzedali wszecki statki,  
Brogi i chałupki<sup>4</sup>  
I pokornie szli ku dzieckóm  
Do miasta, do kupki.

Starka rano w sabatorze  
Noszą rożki, mlyko,  
A starziczek na balkónie  
Z fajeczki se pyko.

Starzik głową przikiwuje,  
Jak mówią stareczka.  
Że w żywocie nie użyli  
Tak kupa słóneckza.

---

<sup>3</sup> Nie ma wyjścia.

<sup>4</sup> Zabudowania gospodarcze.

KÓMU TYN WINIEC

Kómu tyn winiec  
z czetyny a owsa,  
z dómowym zokalcym,  
kómu tyn winiec  
dać trzeba?

Tym, co w kamiyniskach  
dra̧ skrzywióne palce,  
tym, co zostali  
bliziutko nieba.

Kómu dać gałąź  
kwitnącej jabłóni  
w jęczmynnych warkoczach,  
kómu tyn bukiet dać trzeba?

Tym, co w swoim śmiychu  
mają uśmiych gróni,  
śpiywają wónią  
reźnego chleba.

Kómu tyn kóncert  
buków, jedli, smreków  
z barwami łąki,  
kómu tyn kóncert dać trzeba?

Tym, co w swoich sercach  
mają hardość wieków,  
a na poleczkach  
baranki z nieba.

Po kogo by my  
kolase posłali,  
bielućki kónie,  
kómu kolase  
z dwiema porami?

Tym, co w naszych gróniach  
trwają i wytrwali,  
a nasze grónie  
robią gróniami<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> To znaczy: wzbogacają piękno gór własną kulturą — śpiewem, strojami, ozdobnym budownictwem...

## BIYDA TO BEDZIE

Biyda to bedzie, biyda.  
Nie chciołbych dożyć tej doli,  
Jak już w naszych Beskidach  
Żodnych nie bedzie goroli.

Kraj nasz sie cały miyni,  
Wszecko idzie do miasta.  
Gorol — tyn wyrós z ziymi,  
Jego wnuki już z ciasta.

Twardo je skurka chleba,  
Twarde z kamiynio pole.  
Choć w kopcach bliży do nieba —  
Lepi isto na dole.

Ni masz śpiywu przy niebie,  
Par! — same auta hore<sup>1</sup>.  
Grónie same od siebie  
Nosić będą pokore.

A jak nasze pieśniczki  
Zaczną życie tułacze,  
Wtedy pola, gróniczki,  
Kraj tyn — Olzą zapłacze.

---

<sup>1</sup> W górach same auta!

Gdo jednak wyrós w gróniach,  
Kómu ta zymia je blisko,  
Tyn se zostanie dóma —  
Choćby miał gryźć ściernisko!

MOJA WOLA

*Bronisławowi Prochnerowi*

Już mi mówili:  
Siedź na przilypku,  
Dość mosz starości  
I chleba.

A jo se chodzę  
Po swoji ziyymi  
I słowa sieję —  
Bo tak trzeba.

Już mi mówili —  
Siedź na nolepie,  
Starczy ci przeca  
Kąszczek nieba.

A jo se chodzę  
Po swoich gróniach,  
Pieśniczki sieję —  
Bo tak trzeba.

Na tym brucleku  
Noszę lzy moje.  
Ni ma tu żodnych  
Metali.

Jo z tymi lzami  
Tej ziyi śpiywóm  
I śpiywół bedym  
Ji dali.



DOMA

Choćbych miał scypnyć z głodu,  
Choćbych miał zeżuć pół guni,  
Tu umrę. Tych żył za młodu,  
Nie wymiyniłbych tych gróni.

Jedni ku morzóm furkają,  
Tyn o Afryce mi plecie —  
A kaj tak ptoszki śpiywają!?  
Kaj je tak pięknie na świecie!?

Morze? To moda! — Błozny!  
Człowiek chce zakłać: Do hróma!  
Gzij sie, lecz nejprzód poznej  
To, co pieknego mosz dóma!

## ŚLĄSKIE ROZMYŚLANIA

Kozubowo, Jaworowy,  
Grody naszej śląskiej mowy!

Olzo, Olzo, Olzo rzeko,  
Czy twe źródła tak daleko,  
Czy z cudzego płyniesz kopca,  
Że twa nazwa taka obca?

Domku, domku mój rodzinny,  
Jakiś pusty, jakiś inny,  
Ani nucisz, ani nie śniesz,  
Czy już w tobie nie ma pieśni?

Ziemio, ziemio, ziemio miła,  
Tyś głaskała i koła.  
Dałaś i skąpiłaś chleba,  
Bo tak czasem było trzeba.

Grudo, grudo myta rosą,  
Hartowana pługiem, kosą.  
Szara jesteś, szaraś była.  
I w tym twoja moc i siła.

## SMUTNE GRÓNIE

Odpoczywoł na polanie  
I rozmyśloł Połóm,  
Że sie isto wdowcym stanie  
A Czantoria wdową.

Smutnie Stożek głowę schylo,  
Płacze Kozubowa,  
Że pumału już domiyło<sup>1</sup>  
Naszo śląsko mowa.

Po gróniczkach wiater szlocho,  
Z płaczu schną jedliczki,  
Nućą se kadłuby suche  
Żałobne pieśniczki.

Już moiczki<sup>2</sup> schną na łanach,  
Smreki sie schylają  
I na wiecznych swych organach  
Requiem wygrywają.

Olzę na pół rozłómejcie  
Na krzyżyczek mały,  
Aby chociaź ty ramióna  
Nad nią zapłakały.

<sup>1</sup> Kończy się, zamiera (od mleć).

<sup>2</sup> Mlecze.

HEJ, PIEŚNICZKO!

Hej, pieśniczko ty radosno,  
W tobie lato, jesień, wiosna,  
W tobie barwy starych lasów,  
W tobie prawda starych czasów.

W tobie kwiecie rośnej łąki,  
W tobie mądrość twardej ręki  
I chodniczków miękkiego łona —  
Radość słonecznym pozłociono.

Idź se z nami ponad krajem,  
I z honorami, i zwyczajem.  
Podej rękę każde rano,  
Moja piosnko ukochano!

Wstarym  
geplu

Nowy rok  
w chlywie na wyrko  
wyszkroboł sie ku pastyrzowi  
zdyrboł okłockym włosów  
aby nie zaspół winsza  
dy gazdoszek radzi byli  
jak piyrszy był chłapczysko  
a piyrszy winszownik  
browoł ze samučkigo dna kapsy

abyście sie też mieli  
jako w niebeczku anieli

tyrtkym przez pola  
choć oziąbała biyda  
bo miesięczek nie grzeje  
a w oknach za miyrtami  
czakają pod zoglówkami szóstki  
za płotami psiska

winszuję wóm co wóm trzeba  
a po śmierci  
hóp do nieba

chuchały krowiczki  
na sny

o białym chlebiczku  
o bielućkich nogawicach bez łot  
o hrubej książce  
na gazdowym stole

chuchały cielacka  
na myślączki  
o biczu ze szumną kućką  
o skurzanych siedziskach w kolasie  
o patyczkach  
przez dziurke styrkanych  
pod blache

winszuję wóm winsz  
mocie w piecu gęś  
a na piecu kohóta  
mocie chłopca hóncwóta

szczyrkały szóstki w czopce  
dy kapsa była dziurawo  
jako tyn żywot pastyrski  
na kierym se ulżało  
słónczko  
deszcz  
aji ty bącki gaździny

w kąciczku przy mietle  
a misce z kocurym  
pijoł swoją lure

z krajiczekym brótfanioka —  
a za stołym  
taki opyrtek  
kiery nie podlož  
popod kobyłe —  
bo był gazdowskim synym

hej  
ta pastyrsko dola  
jako poskludzane pola

utrziła dziywka gębe  
nasypała pipy do pumyj  
pognała do chlywa  
a pacholek za nią —  
dy chaśnicy ni mieli czasu  
rómiegać po jodle  
a odbyrkować do pełnej miski  
choć warczoł żołądek  
ze złości

posłała łóżko na chlywku  
a pacholkowi w masztali  
nim swoje dniczki w szaflach  
pod krowski pyski kładła  
a z twardych palców  
doiła spiynióne mlyko

szła roboteczka  
w masztali i chlywie



w świątek i piątek  
od ćmy do ćmy  
choć w izbie taki święto —  
ani noża do ręki  
wziąć nie śmiał  
bo to grzych wielki

jedni przeca sie urodzili  
dlo nieba  
drudzy zaś  
dlo piekła  
chocioż na tej ziymy  
pieróny na nich lotały  
aji bez chmur

piyrszy dziyń w roku  
jako każdy inszy  
w utropie  
a w poniewiyraniu  
w trójkacie krowskich chwostów  
kupy gnoja a gęby  
w trójkacie musu  
brąblowanio gaździnej  
a nadziei  
w minutach pogardy  
dlo świata i dlo siebie  
i dlo miłowanio zowitki

rozchodny dziyń<sup>1</sup>  
po nowym roku  
radość z koleđy w pinkliczku

za cały rok harówki  
pecynek chlebiczka  
półdrugo syrzoka  
a dwanoście ryńszczoków  
za słónecko  
za wiaterek  
za deszczyczek aji pieróny  
za bącki<sup>2</sup> i za suchą skibeczke chleba  
wąziutki szajtek szpyrki  
dwacet ryńszczoków dziywce  
za całe plosó wytarganego mlyka  
za szcurki pumyj  
i za gazdowski pocapkowani w sąsieku

szytyrcet ryńszczoków pachólkowi  
za namaszczone opraty<sup>3</sup>  
a stargane ręce  
za zedrzite podkowy

---

<sup>1</sup> Dzień 2 stycznia; dla służby dzień radości — otrzymywali od gaździny słoninę i trochę lepszego ciasta i tak obdarowani udawali się do swoich rodzin, gdzie mogli być do Trzech Króli.

<sup>2</sup> Szturchańce.

<sup>3</sup> Opraty, czyli lejce, wzmacniano i konserwowano, wcie-rając w rzemień tłuszcz.

a wykieltane koła  
za skibe kole calückigo świata<sup>4</sup>  
po pecynku chlebiczka  
po dwa kołocze syrzoki  
a po szajcie szpyreczki  
na odpoczynek do Trzóch Króli

*hiperbola*

cicho lygowoł pastyrz na nolepie  
nie straszły go w nocy mory  
jyny sotóna żarnówka  
a pełno słómiónka pipy  
na piersi mu prziciskoł  
ciężkucny kamyń żarnowy

*smęco cięszkij pny*

wyszywała se dziywka  
harasym na żywotku —  
ciyrpły ji ręce  
dy zwykły na twarde cycki  
a ulepióne widlisko —  
a do wielkucnych szafli  
wlywała swoją nadzieję  
że też przeca kiejsika  
w kolasie se pojedzie

*met.*

<sup>4</sup> Jest to hiperbola mająca wyrazić trud orania, nużącego chodzenia za pługiem od świtu do nocy. Zmęczony oracz wyobraża sobie, że gdyby można było wyciągnąć przeorane przez niego w ciągu roku skiby w długą linię, to opasałby nią całą kulę ziemską.

wlywoł pacholek  
swoją utropę do krygla  
rękami chcioł trzaskać  
jako kónie  
po wyzgrzebielcowanym zadku  
a w pianie piwska  
widzioł bieluczką pierzine dziywki  
na jeji twardych piersiach

*czelba wyprzeżona grone  
mępijof = zamienia*

zgruszały dniczki  
jakby ich z toczek  
na grómadzisko żywota  
wysypoł  
połotane a wyschniöne lónty  
znoszało sie pumalućku z góry  
dy trzeba ich szusnyć cegliczką<sup>5</sup>  
zanim jeszcze za oknym  
hnedziutka z rana

*z porodu*

Trzo Królowie ze wschodu  
cudowne dary przinidyli

*2*

pastyrz brzydok  
sadzami namazany  
z paczkym od mąki na głowie  
wrzeszczoł a chodził

---

<sup>5</sup> Przeprasować, machnąć raz dwa żelazkiem (po spódnicy np.).

jako namazany gepel | pot.  
a za tym wszecko  
kiela już tam kiery doł —  
moc tam nie doł —  
wygłodzonym oczóm

a potym kole poednia  
pastuszkowie z gwiozdą  
w połotanych płachtach  
marasili deliny | met.  
dobrym słowym  
o dobrą kolęde

hola pastuszkowie  
mili wałaszkowie  
na te chwalebne gody  
wracejmy sie do trzody

wywróżyli se borocy  
dy hned na drugi dziyń  
ze szrótami w pinkliczku  
a ciężkim sercym  
wracała sie chasa  
na słóžbe  
aby calučki rok móğła sie radować  
na kołoczową kolęde

\*

*niezrozumieł podnieje chory*  
I zaś szułały się dniczki *! urobisz*  
ciyrpiące nieustannie  
zagańbione *→ epitet*  
dniczki chańnicze  
z nieczystym sumiynim  
kiere kryły swoją utrope  
przed surowością żywota  
a na usprawiedliwiyni podowały  
kawioček kiszki<sup>6</sup>  
a miseczke szwołek

browoł chwilami do ręki  
pastyrziczek  
umaszczoną książke  
o pieknych światach  
kaj pod cieplejszym słóneckym  
pod cudacznymi strómami *epitet*  
też była jyny robota

czytoł o świecie  
kany ludzie do swojij gęby  
jyny zbiyrają zorneczka  
kany robota je tym słóneckym  
kiere przy krowach tak piecze —  
ale na tej cesteczce  
jego rozum  
sie nie zmieścił  
i tak na chwile

<sup>6</sup> Kubek (metalowy) zsiadłego mleka.

żył minutami  
kierę go tela kusily  
obiecowały  
a były piekúšne  
jako ty bańki mydlane

epoety

ale poznoł  
že w nim cosik zostało  
co drzymie  
jako żywot we fazółku  
jako ta kropelka wody  
kiero sie wyleje powodzia  
na calučki świat

plugawe sumiyni żywota  
postawiło zorymbe  
pomiędzy hyre  
a dziecko kumornice  
a zowitki  
choć w nich był początek  
kamyń żarnowy świata —  
kaj mieli być  
jak ni na ziymi  
kim mieli być  
jak ni sobą  
dy żodyn z nich  
se nie wybiyroł  
tego dniczka

krowiorsko dziywka  
chciała żyć dali w swoim żywocie  
w bielućkim czepcu  
w splugawionej nadziei  
a miłość swoją  
rękami rozdzielala  
do osiymadwaceci twardych cyków —  
rano  
w południe  
wieczór  
a w nocy korcz  
za żywot ją chytoł  
dy nie chciała być pokosym  
pachołka ani gazdy<sup>7</sup>

rozniósł kónski kopyta  
młode roki pachołka  
z jego dni  
zaoranych pod skiby  
wyrastało gazdowi zbożyczko  
a zostowała nadzieja  
jako to ściernisko wysuszone

dziwoł sie na żywot  
przez okna drabinioka  
jakoby tesknił w hareszcie  
oświetlónym  
mdlejącym ogniczkm nadziei

<sup>7</sup> Nie chciała być uległa — jak pokos trawy; nie chciała ulec pachołkowi ani gaździe.



jako rozkwitł chasie rozum  
zadyrbało jejich wiarą w człowieka  
w jego prawość  
a piękne słowa  
w kierych był oset  
z pokrziwą —  
bo na początku świata  
była sprawiedliwość  
a do kamynia<sup>8</sup> ryli prawo  
kiere móгло sądzić człowieka  
ale teraz ludzie wymyśleli  
prawo  
bez sprawiedliwości  
ogibane<sup>9</sup> językami  
przeżuwane plotkami  
jako krowiniec

je chasa  
a jakoby ji pomiędzy ludziami  
nie było —  
przi muzyce a w kościele  
czuć ich robotą  
przychodzi im brać na pleca  
dziyń za dniym  
tyn swój  
i tyn gazdowski

---

<sup>8</sup> W kamieniu.

<sup>9</sup> Od gibać, tj. giąć, naginać.

a dzielić się chwilą radości  
sóm ze sobą

70!

rana rozhórdane na żarnach  
południa wybite kónskimi kopytami  
wieczory rozryczane krowami  
znieawidzóno ugory  
pozasiywane zaciśniónymi  
zębami

jyny ty święta  
w ugłoskanej kabani <sup>10</sup>  
w malutkim kabociczku  
kłobuku z kohóćim piórkym  
przynoszą kapke słóńeczka  
choć je aji zachmurzóno

uspowól się wieczorami gróńiczek  
trzyma oczami światel  
tańcowały smreki  
we wiosynnym wietrze  
jako kumedyjanci na scynie

dniczki zaćmióne  
cylindrami latarni  
stowały się coraz jaśniejse  
lyniwe łaty śniegu

<sup>10</sup> W wyprasowanej sukni.

pumalutku wandrowały ku morzu  
a z szarych grud  
zaczynny zoglądać na świat kluczyki  
czy mają już odzwónić  
nową wiosnę

*artyst!*

czas niós chasę  
jako powódź wykiętane pnie  
w pianach roboty  
a kłopotów —  
nocami  
jako wyżrane ćmy  
zlatowały się myśli  
o jutrzejszej robocie  
jyny nikiedy  
szuściła prycza dziywki  
pot chływa a masztali  
zmiyszoł się w jednym uścisku  
pachołkowe słowa miłości  
krzosane były  
wyszczyrbioną kopaczką  
a potym dziywka  
wywalila szufłode swojigo serca  
wysypała łzy  
bolesne a suche

zmordowany pastyrz  
leżoł na słómie  
jako kamiyń

z twardą samotnością  
swojigo żywota  
a twarde deski pod słomą  
targały go na kaski —  
nie było w nim nienawiści  
bo nic inszego nie poznał  
dy od malučka  
krzosali go  
na trzoski

szmatlały sie mu po głowie  
rozfyrtane myślączi  
daleko we mgle  
kany charczą maszyny  
i przywołował se taki czas  
kiedy robota  
stanie sie pieśniczką  
a pieśniczka  
chlebym powszednim

dzisio jednako  
w gałazkach jego jelit  
gniozdo se uwił głód  
wyskipsiały mu łzy  
stare a zmordowane  
a jutro zaś trzeja cały dziyń  
wadzić sie z krowami  
za miske kwaśnej kapuśnice

\*

Przizguła Wielkanoc  
zwóny uczyły sie na pamięć  
swoje bim bam —  
rano we Wieli Piątek  
gnali \*wszyscy do potoka  
umyc sie zimnucną wodą  
aby zmyć grzychi  
swoi utropy  
a w oczach kwitła nadzieja  
że nie beje <sup>11</sup> tela roboty

w piekarszczoku strzylało  
na kołocze  
a pastyrziczek siedzioł na progu —  
mleć mu dali  
reżną kawę

na piyrski święto  
rozleciała sie po izbie wónia  
a na stołeczku przy blasze  
zbiyrała dziywka palcami z fortucha  
twardą posypke z kołocza  
dy żol ji było  
samej siebie  
a potym gazda kwakami rąk <sup>12</sup>

<sup>11</sup> Nie będzie.

<sup>12</sup> Dosłownie: karpiełami rąk; tj. rękami nabrzmiałymi od ciężkiej pracy (karpieł = brukiew).

rozciapiyrził żółte roki <sup>18</sup>  
hrubej książki  
i czytał  
jako to ciyrpieć trzeba  
a jako kiejsi dobrze za to bedzie  
a wszyscy sie dziwali  
na czorny krziż na ścianie  
kiery tak ich objął  
że sie z niego wyprościć ni mógli  
a jak połednie zazwóniło  
to jakoby ludzki pięści  
waliły do mosiądzu —  
jyny serca cichutko blinczały  
bim bam

oszkapióne chaśnicze notury  
chytały po kątach  
swoje myśli  
dy w cieplutku święta  
kocur groł im na jargankach  
a gazdowe słowa  
leciały kole nich  
kajsi do wędzoka  
jakoby dłoży wydzierzeć miały

myślół pacholek  
że je cysorskim oficjerym

---

<sup>18</sup> Pozótkle od starości karty.

ale ani ty płónki kole cesty  
postóchać go nie chciały  
dy se kiwały głowami  
jako im wiater rozkozol —  
i tak widziol  
że każdy dziyń  
myśli swoje  
przibić musi ku klinu  
aby mu w żywocie  
szkody nie robiły

widziała sie dziywka  
na gazdowskij ławie —  
przed nią dębowy  
popraskany stół  
ze szyrokcucnymi szparami  
a na nim  
szpary popraskanych rąk  
kierymi uleciały z ni  
młode roki —

wiedziała jednako  
że wieczór mocnymi rękami  
objimać bedzie noc  
a czyrwióne kity  
rozwalować sie będą same  
jako wiatrym rozchybane snopki  
i zaś kłaść bedzie za siebie  
jednakućki kamyczki ostatnich dni

a ty przed sobą  
zbiyrać przigięto  
do toczek serca —

a choćby po głowie  
gziło sie ji nie wiym co  
same jyny myśli  
objąć ni mogą

zoszczyrkały za dźwierzami  
wyfukane szupki z wajec —  
dej Boże dobry dziyń  
pod wasze okiynko

zawrził gazda książkę  
ręką zrobił znak krzyża  
kozoł pastyrzowi odewrzić

goiczek zielóny  
pieknie przistrojóny

zababulóné w starczyńch hackach  
goiczorki  
szły w tej pieśniczce z gazdą  
na poleczko w poście<sup>14</sup>  
ogładać pszyniczke  
jesi óna roście

---

<sup>14</sup> Na czczo.



i aby była kłosa —  
a na tym goiczku  
pełno rużiczek a bandliczek  
a na samym wyrchu cinkoł  
do gazdowskiego serca  
zwóneck  
aże z gazdowskij ręki  
brzinkły trzi szóstki  
do koszyczka

a to gaździneczce  
liczko zakwitało  
goiczek zielóny  
miynił sie w oczach gaździny  
kiero spyrczano  
ni miała tej chłopskij hyry  
a te swoją rada sprzedała  
za dwie szóstki

piekne kónie mają  
są też tu pacholcy  
co ich odbywają  
jako każdy swój dziyń  
swoją wiare i nadzieje  
a każdy dziyń ich zgrzebielcuja  
aby ze swoich chwil  
zeszkrobać ciężką dole

goiczek zielóny  
pieknie przistrojóny

powiyl potyl  
aż brzinkła w koszyczku  
pachołkowo szóstka  
bardzi wypuczóno w kapsie  
niż staro dziywka

studnia cymbrowano  
chodzi tam dziyweczka  
bardzo upłakano  
chciałaby pacholka  
bardzo bogatego  
jyny cóż dy wieczory  
jako rozpolóne okna chałup  
pełne gorączki  
oczy wyczyszczone o miesiącek  
uszy obite o to straszne cicho  
o cicho ji samej  
z wielkim narzykanim serca —  
goiczek zielóny  
przistrojóny jedną szóstką dziywki  
kierą aji rada chynyla  
bo na cóż

i zaś se dali ku chałupóm —  
styblały jedwobne sznureczki  
co ich nakupiły.  
ubogi dziyweczki  
a w koszyczku było  
na przyoblyczke

mamie na sól  
a aji cosi tatowi  
na tabake

zapómnieli na pastyrziczka  
dy miół kapsy z dziurawym dnym  
a swój żywot  
jako brzęczyni muchi  
w celyndrze starej latarni —  
nie potrzebował nosu psa  
aby iść każdy dziyń  
tą samą krziwą cestą  
kierą mu już twardo miłość  
ojca i matki  
przeznaczyła

wroz z tym goickym  
umiyroł zaś dziyń  
kiery w żywocie  
ani nie poznali —  
umiyroł harwoszynim psów  
jednostajnymi litaniami  
ryczynio krów  
jyny czas walił sie dali  
po tych co żyli  
a co już poumiyrali

na drugi święto  
śmiergust prziszeł

osowiały a mokry  
lzy zimy ciurczkym sie loły  
poskyrczane łaty śniegu  
chowaly sie po brózdach  
jakisi nieswe

giszały pełne kible wody  
z dziywki na pacholka  
na pastyrza i na gazde  
jakoby ludzie wyłoc  
ze siebie chcieli  
wszecko to  
co sie w nich przez wieki  
nazbiyrało

szpluchali sie  
niby gowiydz

na dwóch fróntach chaśniczych  
chybiało wody  
a tak stoli a śmioli sie  
jedyn na drugigo  
bo gdo wiy  
kiedy zaś...

a była to wojna  
pełno wrzasku a śmiychu  
kany były ranne jyny ty serca

kiere sie doczkać ni mógly  
własnego stołu a łóżka

była to wojna mądro  
bo jak wody we żłobie chybiało  
to sie zaczęli objimać  
puczyć poza brogami  
a kanóny kible<sup>15</sup> leżały  
po miedzach  
szczyrzily sie  
ludzkiemu miłowaniu

nie była to wojna  
kierej sie każdy boi  
a ludzie boją sie siebie  
bo mieli tela siły  
narobić flinty  
ale teraz im siły chybiało  
aby ty flinty  
uciszyć

\*

Młoduha wiosna  
zaczyno sie oblykać  
na wiesieli z majym  
odpoczęte slónecko

*metabore*  
*paranofija*  
*epitet*

<sup>15</sup> A wiadra jak wystrzelane armaty...

przestało się gańbić // *uczasobienie*  
za lónski rok  
dźwigało się bielutki *siw*  
coroz wyżyj nad grónie  
bose nogi zaczęły całować ziym  
kypce twarde na kołku

zdrzała ziymia // *metafore*  
wóniała dniami i nocami // *skrótowiec myśli*  
a bielutki lymiysz // *lakonizm*  
sewlykoł ją i kłód równiuczko // *personifikacja*  
ku miłowaniu ze zorkami — // *paraniploja*  
rozwrzeszczane skowronki // *metafore*  
rogulami swoich skrzydeł // *egz. tet*  
fyrtały powietrzi // *uczasobienie*  
jakoby jyny im patrzyło

kroczoł pacholek z opratami  
gazda dzierzoł ziymie  
za rogi plógu  
a dziywka swój smutny śmich  
rozchybowała widłami  
po ugorze

wandrowoł pastyrz po świecie  
od końca do końca rżyska  
zbiyroł do toczek kamiynie  
bo grómadziska były jeszcze małe

jego notura  
prościutko jako pęd lyski  
zawrzito w szkatółce zogónu  
urodziła se nowy zmysł —  
żół mu zabyło<sup>16</sup> bezbrónnych kamiyni  
kierymi każdy móg chybać  
a óne tela razy płakały po darmu  
zaczón ich mieć rod<sup>17</sup> —  
bo gazda ich nienawidził —  
chodziły z nim po pasiónkach  
a níkiedy mu pumógły  
woły zawrócić

ukłodoł se z nich literki  
aji maszyny wielkucne  
a potym wrrr wrrr  
jeździł na nich  
daleko do świata —

jednako  
 chociaź szybke swojigo świata  
lzami wymywoł  
nie widziół daleko —  
wieczorami mrógały na niego  
gwiozdki  
tela mu chciały powiedzieć  
ale katać też tam<sup>18</sup>

<sup>16</sup> Zrobiło mu się żal.

<sup>17</sup> Zaczął je lubić.

<sup>18</sup> Ale gdzież tam!

nikiedy sie mu zaś zdało  
że zymia sama żere  
miód a maślónke  
a dowo jyny ty kamiynie  
że cycko rose  
słónecko  
aji ludzi

nejraczy miól śmiych<sup>19</sup>  
otłóczónych kól  
kiere ku wieczoru  
pumału sie szulały  
ku chałupie

hórczało skoli na kupy<sup>20</sup>  
hórczoł gazda po wszeckich  
zaciskały sie zęby  
a przywiyrały oczy —  
pacholek kopnył do grudy<sup>21</sup>  
ciągnył skibe  
jakoby czas obracoł  
korzyniami do góry  
poboczki chrapały z utropy  
i wiedziół  
że sie prędyj nie zastawi

<sup>19</sup> Najbardziej cieszył go śmiech...

<sup>20</sup> Grzechotały, hałasowały kamienie wysypywane na serty.

<sup>21</sup> Kopnął grudę ziemi.



aże kiejsi  
na kropce swojego żywota

a czas se szel wolno  
rachowany  
na orani a sioci  
koszyni  
a suszyni siana  
żniwa  
kopani ziymioków  
a zaś orani a sioci  
i zatoczył se taki koła  
jako tyn jastrząb ponad polami

i tak dzierzył czas  
w pazurach ludzi  
jako tyn jastrząb gołębie

\*

Zazielynił sie świat  
zielonymi świętami  
bielučki strómy  
czakały na żynichów  
wiedziały że będą rodzić  
dy na Jurzigo wieczór  
jak zwónek zablinczoł na kaplicy  
dyrboł nimi pastyrz  
aby sie przeca spamiętały

Zielone Święta —  
odetchli wszecy  
zboży sie zielyniło  
gazdowie żymły smażyli  
wielką mieli gościne  
a aji chasa  
mógła se oblizać palce —  
lecykany po chróstach  
wajecznicze smażyli  
isto trufali  
że przednówek przeżyją  
do żniwa

zaś prziszły dlo pastyrza  
dni uwiązane na łańcuchu  
chwile napichowane  
na kolcach torcki  
kurczały wypitwane brzuchi  
brogów a stodół  
a krowóm żrać sie chciało  
a szmatłać po pasiónekach

nawarziła gaździno wajec  
prziniós se pastyrz ze snózki  
pręt brzozowy z listkami zielónymi  
aby wdycki dość trowy było  
splót z niego ciężki warkocz  
i czakoł przed chlywym

boł sie tej chwile  
kiedy mu trzeba było klęknąć  
poskładać nogi a ręce  
porzykać w chlywie głośno  
bo tak gaździno kozali  
gañbił sie sóm przed sobą  
dy wiedzioł  
że aji bez tego paść bedzie musioł  
a że jyny sóm se pumóc może

bebloł na suchej słómie  
„święć sie imię Twoje”  
a gaździno z wagliczkami na łopacie  
kadziła krowy lubczykym  
od wszeckigo złego  
od urzekniynio  
od spomiatanio  
od głowy ku chwostu  
a krowy forskały do ognia  
dy im dym nie wónioł

wiedzioł pastyrz  
że w tym dniu  
wyganiają go żyć  
ze słończkym a deszczym  
z rosą a krupami  
ze swoim śmiychym a płaczym  
ale też wiedzioł  
że to je jego święto

że ón będzie tym doctozym  
kiery wylyczy ściyrpnióne dziaśła  
krów a jałowek  
że dzisio jyny dło niego  
kury gdokały  
bo wszecki uwarzóne wajca  
może se zjeść

zwinył sie na prog  
zardzowiany lyniwy łańcuch  
w jego wybałuszónych oczach  
legło bielućki wajco

leżało cichućko  
calućki twarde —  
kiero go krowa rozmarasi  
to se nożysko wykotuli  
przez lato

a jeszcze twardszy był pastyrz  
kierymu sie oczy na wajco śmióły  
żół mu go było  
dy miał głód  
nociasta jego ślin<sup>22</sup>  
ruszała sie mu w gardle  
i zatykała go całego  
a na szczęści  
nic sie mu nie stało

---

<sup>22</sup> Dosłownie: zaczyn. Głód powodował nadmierne gromadzenie się śliny.

dorobiały krowy  
a jałówki na pasiónku  
szczybrały trowe jako gąsiacka  
gziły sie jałówki  
głupi jako każdy młody  
aże zorymby trzeszczały

jyny staro Liwanda  
na łańcuchu  
pumalutku szkubała trowe  
dy była cielno wysoko  
a na jałówki zowiśnie zoglądała —  
nó nó dyc poczkejcie

nie trzepeł pastyrz łańcuchym  
aby ji rogów nie podłómoł  
gaździno kulała przez nią wajca  
aji popod nią  
po dalszych krowach  
aby dyciuczki były tłóste  
okrągłe jako ty wajca  
kiere pastyrz czkoł<sup>23</sup>  
jedno za drugim  
aże sie mu uszy ruszały

i już zaś sie dziwoł na świat  
przez mocne kraty zorymby

---

<sup>23</sup> Sycił się samym ich widokiem; łaknął pożądliwie.

zoglądał do troków nieba  
jako też beje pogodeczka  
dy spod mokrego miecha  
wiele nie widać

ku wieczoru  
przignały krowska na plac  
gichła na nich gaździno  
pełną putnie wody  
a drugą na pastyrza  
aby był wdyczki krzyźby  
nie zaspoł rana  
ani wieczora

i zaś tryby dnia  
zaczyny zuć jego sile  
zbiyrać mu dziecięce roki —  
poznoł  
że jego świat  
je wszędzi tam  
kany mech wandruje po ziymi  
kany móg stanyć na kucku psiny<sup>24</sup>  
a zaśpiywać swoij ziymi

a jak sie niebeczko ze ziymią  
pożrało  
stanył na gróniczku

---

<sup>24</sup> Na kępce trawy.

chcił ich pogodzić  
ale go pieróny przegnały

wspóminoł  
na siwutką głowę starzika  
kiero była owocym  
plógym aji zogónym  
i czuł w sercu miłość  
wielkucną a świętą  
do tej twardej ziyimi  
jako wiarę praojców

w głębokich studniach jego serca  
w jego śmijchu  
radości aji boleści  
było czyściutko

i jako starzik  
rąboł se chodniczek  
przez pniczki  
przez grudy  
a czas  
przez ludzki zowiści  
przez swój ciężki żywot

a jak wzión do ręki  
grubą książkę  
to w nij zabłądził  
i ni móg sie wymotać

sóm ze siebie  
cały jego żywot sie zaplął  
jako łańcuch

chladoł w sobie takich okolorów  
przez kiere by lepi  
do żywota widzioł<sup>25</sup>

\*

Obudziły sie gołębie  
dy pacholek zaczón bić do kosy  
jakoby dusze swoją wtłóć chcioł  
do tych gróni —  
słónczko sie wyszkrobie  
zacznie sie szmatłać  
po rozwalónych pokosach

rozciapiyrzónymi nogami  
pisze se kosiec w rosie  
sekundy  
w głowie bije mu krok  
starych pyndlówek  
wygaśnióno fajka  
bimbie haf a tam<sup>26</sup>  
prawo ręka ciśnie piętke  
ku ziami

<sup>25</sup> Przez które by lepiej dojrzał własny los.

<sup>26</sup> Kołysze się tam i z powrotem.



aji ciebie zymeczko  
ogolić trzeba  
przed świętym —  
lygają fijołkowe kućki <sup>27</sup>  
rowniutko wedle siebie  
tyrczą z upłakanych listeczków  
jako głowy dzieciek  
spod pierziny

na drugim końcu  
wyzdrził miesiącek dziywki <sup>28</sup>  
z koszyczka woło brótfaniok  
zymdlale ręce  
od miłowanio krowskich cyków  
roztrząsają pokosy  
aby słoneczko rose zeźrało

žują brunatne zęby  
chory placek <sup>29</sup>  
gumno języka splókuje kiszka  
po wyciągniionych nogach  
leżą biedronki  
a kóniczki zawody robią we skokach —  
strzelił jastrząb na bróg  
zaklaskały gołębie  
dy płakać nie umią

<sup>27</sup> Kładą się kwiatki koniczyny.

<sup>28</sup> Wyrzała okrągła jak miesiącek twarz dziewczyny.

<sup>29</sup> Placek z grubej nie przesianej mąki.

legło zmordowane kónczynisko  
zanim słónczko pośniodało  
utropy a potu  
a wyszczyrbióno kosa  
pišto sie na plecach

\*

Skowróunki joszczwały do potarganio <sup>30</sup>  
bo na Medarda <sup>31</sup>  
słónczko rozwaliło sie  
nad kopieczkami  
jako kwóka nad kurczackami

niedziela  
pognała dziywka do kościoła

pachołkowym pómbóczkym  
była ta zymia  
w gróniach —

oprził sie o zorymbe  
a krowiczki mu zwóniły

---

<sup>30</sup> Dzwoniły, darły się, wniebogłosy.

<sup>31</sup> W Sw. Medarda (biskup Saint Quentin — w pn. Fran-  
cji; w 2 poł. VI w.) — 8 czerwca — słońce wchodzi w ze-  
niť, gdyż wiosna ma się ku końcowi (24 VI); wg ludowych  
obserwacji meteorologicznych w dniu tym z reguły pada  
deszcz, zapowiadając dobre urodzaje w danym roku.

ku mszy odpoczywano  
zardzewianymi zębiskami  
ujimały żółtą trowe

biydny pasiónek  
jako hacka starej kumornice  
jyny kole krowińców zielone kuce  
dójki pumału rwały roz wedle razu  
jako każdo robotno baba  
woły gadzimi językami  
sięgały popod łąty zorymby  
na świyżą kónczyne  
ale im zbzygło

na krótkich rogach byka  
łańcuch szczyrczoł  
jako starczyn rużaniec  
dzierzoł go pacholek  
w zaciśnionej dłóni  
jako każdego chłopa  
dzierzeń trzeba

szttyrycet dwa dni  
a pasiónki już suche  
bo ani woda w tych kamiyniach  
żyć nie chce —  
ale isto luchnie  
bo bąki szczypią

wyszczyrzył byk  
ściyrpnióne dziaśła  
dy jyny roz za czas  
był na pasiónku  
poszkroboł go pacholek  
między rogami  
dy przeca chłopi  
do kupy dzierżeć muszą —  
pujdiesz stary  
ku jaślóm

fuknył byk —  
na krótkich nogach  
niós przyszły żywot do chlywa  
chynył mu pacholek  
noręcz kończyny  
i wyszeł do pola

śmignył biczym po szczawinie  
bo sie roztopyrczała przy miydzce —  
owies je kapke rzodki  
a kończyzna nie schodzi,  
ziymioki trzeba obsypać  
piyrzówka sie ciśnie  
jako szwoby spod delin

zielyniły sie kosoki trowy  
jako na wiosne szufką gichoł —  
przejechoł dłónią

po ścieblach rży  
kieriej słónczko wodę wychlapało  
hóknył na zająca w rzepie<sup>32</sup>  
a tyn cały dziwoki  
uciekoł ku buczniku

obeszeł pole  
zawrócił ku chałupie —  
na niebie  
gotowała się sumeryja  
kaj się weź tu się weź<sup>33</sup>  
chmury jako bachora  
gnały się na słónczko —  
ej dyby tak gichło  
choćby aji potym  
tych sztyrycet dni  
roz tak  
po drugi tak  
jako to na świecie bywo

zagnoł krowy do chlywa  
siednył na gnotek  
na przylipku

nie widać dziywki  
a tu pierón łupnył do buka  
chcioł se trzosek nakrzosać  
na zime

---

<sup>32</sup> W burakach.

<sup>33</sup> Ni stąd, ni zowąd.

cielne chmurska waliły sie ku dołu  
nejprzód wielki kapki  
jako wajca gołębi  
chlaskać zaczęły o ziom —  
aji ta przyrodeczka  
złość mo na siebie  
jakóż potym ludzie

ściyl kolcowała po placu  
chciała sie schować przed deszczym  
jaskółki w masztali  
zaczyny sie wadzić  
cóż też to jyny bedzie —  
zaprzył pacholek  
dźwyrze do stodoły  
deszcz zaczn giszec

wyciągnyl pacholek  
nogi pod okap  
dy w niebieskim laworze  
nejlepi sie oszluchają

loło —

przez plac giszały kalne potoczki  
jako płacz suchych miesięcy  
a pieróny ukazowały  
kany jeszcze więcyj wody trzeba  
hore w chmurach gruszały kamiyniska  
grało na organach niebieskich  
a to było chłopski nabożyństwo

tyrtkała dziywka  
miedzą ku chałupie  
suknie dźwigła na głowe  
pospuszczała pónczochi  
a mokro spodnica  
lepila sie ji na sagi nogi  
aże sie dziecka w oknie śmioly —  
dobrze ji tak

zanim powykręcała mokry warkocz  
a wyszła z kumory  
we flanelowej kabani  
już zaś słóneczko szczyrzyło sie gęsióm  
dy sie mu kłaniały w kałużach

zasukoł pacholek nogawice  
boso pociapkoł do pola  
pogłoskać mgliczke  
a podziękować Medardowi  
że nie zapómniol o świecie

bo choć to pole nie było jego  
była w nim jego robota  
jego żywot a serce  
był jednym jego kamiyniym  
kiery może myśleć  
aji płakać

*Sw. Jan*

Hnedka z rana  
na Świętego Jóna  
pastyrze a pacholcy  
kurzawy kładli  
świyżutko czetyna  
na stusach wychyrchłanych suszek<sup>34</sup>  
a szare klikihoki dymów  
jako tyn jejich dziyń  
kładły sie po gróniach

wygzuły dziywki przed izby  
jeszcze z hornodlami w zębach  
a každo myślała  
že tyn dym nejszumniejszy  
je jeji

strzapacili pacholcy  
gałęziami dymy —  
jako dziywkóm wieczorami warkocze —  
gasili jedyn drugimu  
a hókali se ku dolinie  
bo tyn dziyń  
a ta noc  
im patrzyła<sup>35</sup>  
skokali przez ognie  
aże osmolili nogawice

---

<sup>34</sup> Na stosach powycinanych suchych drzew i gałęzi.

<sup>35</sup> Do nich należała.



a poździyrganą skure kyrpiec  
prziپیykali

pełno było kwiotków  
kole progów  
we warkoczach  
a jeszcze więcej  
w bujnym śmiychu  
z kierego ty warkocze uwiły

była w tych kwiotkach  
i nadzieja  
i miłość  
i tyn cichy strach  
z głębokucnej studni żywota  
była w nich i wiara  
w ty chwile kamiynite  
i ta utropa  
we wybladłych bandliczkach

W krziwych dymach  
dźwigoł sie ku wyrchu  
bunt oszkapiónych notur  
przeciwno twardym brodom gazdowskim<sup>36</sup>

---

<sup>36</sup> Wzrastał u młodych dziewcząt bunt (ciche wołanie o pomstę) przeciw brutalnym gazdom, spowodowany zranionym poczuciem kobiecej godności.

jyny cóz  
dy dym chmurska zeżrały  
a po masztalach kwiczały kóniska  
nieodfutrowane  
a brunatnymi zębami  
rwały szczapy ze żłobów  
dy nigdy nie teschniły  
a nie rozumiały  
ludzkimu miłowaniu

gnały stare baby  
do snóz ku lyskóm  
styrkały gałazki kole futer  
a okiyn  
kole biydnych zogónków  
ze ziymiokami a owsym  
przeciwwko czaróm  
a złymu  
a potym tfu tfu  
pluły na pole sąsiadki  
stoły rozkroczone nad kopcym<sup>37</sup>  
a loła sie z nich zowiść  
z cichym mamranim  
aby też koziskóm  
mlyka ujyno —  
a wieczór za płotami  
z pypci uślimtanych języków

---

<sup>7</sup> Tu kopiec — rząddek zasadzonych ziemniaków.

waliły sie im słowa  
czego nie widziały  
ani nie słyszały  
dy same ni miały co dować

zwinęła dziywka  
warkocze do czopu<sup>38</sup>  
czakała na swój dziyń  
na to ściernisko brody  
na twardą psine włosów  
każdziutki rano  
wietrzyła swoje myśli  
ze zoduchu teschnicy  
jako pierzine  
ale w nij to samo piyrzi  
jełczało

każdy wieczór myślała  
o robocie  
a przy tym nie wiedziała  
że tak ciężko haruje —  
w nocy czuła  
że ta cesta kamiynito  
je aji pod nią  
aji w nij<sup>39</sup>

---

<sup>38</sup> Zwinęła warkocze w węzeł z tyłu głowy.

<sup>39</sup> Jest i pod nią, i w niej.

wiedziała dobrze  
że gmina nie do pozwolyństwa  
gdyby biydny pacholek  
bez kumory a plónki  
chcił ji być panym a bogym

wiedziała dobrze  
że gmina nie do pozwolyństwa  
bo by żywić musiała  
jejich przichówek

ale jak wieczór na potóczku  
tyn wiónczek skrómny  
jymu woda prziniesie  
to prawo  
napisane korzyniami starych dębów  
do im kumorke  
zogónek  
aji pozwolyństwo

bo wieczór  
cało zymia śpiywała —  
każde oko gorzało wielkim ognym  
a każde serce biło śmichym  
cało iskra nadziei  
szła w tych kwioteczkach po wodzie  
kiero mógła powiązać  
albo wyharatać w sumyjniu  
dziure na calučki rok

choć aji tu  
żywot ich okrod —  
dy im doł w roku  
te nejkrótszą noc  
na miłowani wielki  
chocioż ksiądz tela razy  
zakazowoł

żywot okrod  
jednych o uśmiech  
drugich o płacz  
a trzecich o wszecko  
co wóniało wczorajszkym  
a miało być jutrym  
za to rwali z tego dnia  
jego kąseczki  
rękami aji zębami  
sercami i śmiychym  
bo ty chwile im patrzyły  
bo to było jejich miłowani  
jejich chwila płaczu i żalu  
jejich chwila bolesnego śmiychu  
chwila dozdrzywano  
chwila wcząsnej wiosny  
żywota

nie myślała niejedna  
że jutro stanie ze szlochym  
a będzie chciała

odyńść z tego dnia —  
rznie do oprat<sup>40</sup>  
aby bryczka wyrwała koła  
z wyjechanych kolaji

bo ty kolaje  
to nie jyny woda a brud  
ale cesta jejich żywota  
kany aji słónczko sie kąpie  
a choć sie bryczka zapadnie  
koło toczy sie dali  
a czasym  
legnie bezsilne

a są jednako koła  
kierne swoją bezwładnością  
zabijają

dy już tóż już<sup>41</sup>  
ale nejgorzyj pociskać  
bryczke zowitki —

i tak pacholcy  
wstycrzyli świętojański kwiotka<sup>42</sup>

---

<sup>40</sup> Dosłownie: odrzuci lejce, ale tu idzie o zerwanie raz  
na zawsze ze swoim dotychczasowym trybem życia.

<sup>41</sup> Kiedy tak, to tak!

<sup>42</sup> Kwiatki dziurawca.

za kłobuk  
a dziwki swoje nadzieje  
wplytły do warkoczy  
z wielką teschnicą  
za czepcym

\*

Urodziły trześnie ptosznice<sup>43</sup>  
a staro duszorka  
wystyrkowała brodówki  
drobniutkich gruszek  
dy sie miłowała  
ze słońcym

w kopkach siana  
uspowała sie wiosna  
a młode szpoki  
zgrabowały wykoszone łączacka

ludzie myśli swoje  
zagrzebowali do wołków ziymioków  
aby zime czuć było pieczokami

przigorzały pasiónki  
dy słońeczko  
urwało sie z łańcucha

---

<sup>43</sup> Urodziły się dzikie (zdziczałe) owoce.

jakoby chciało  
chlebiczek w klóskach  
upiyc na rozpolónych kamiyniach

poledniami  
modry śmnych borówczerek  
wachował na pachółka  
jako chwile utypiynio —  
zamiast wyciyrano słomą  
mokrych słabin wołów

dźwigoł pachółek  
wogi swoich rąk  
a nieroz myśłoł —  
gdo je tym ciężarkym  
ludzkich godzin  
kiery ciągnie wszecki kółka  
aji tyn pyndel

i widziół  
że człowiek sie rodzi  
a umiYRO  
jyny roz  
a ziymia sie rodzi  
a umiYRO  
každy rok

nosił w siebie myśli  
swoje i cudze  
mleł ich



na żarnach swoij pamięci  
a óne trzepały sie  
i biły do niego  
jako myntel do szybki  
a jak ich puścił samopas  
uciekały mu tam  
kany ich nigdy nie dogónił

chcioł uciyc  
ale sie boł  
bachor miasta<sup>44</sup>  
kiere by strowiło  
jego poczciwość  
aji chaśniczą hyre

mioł rod ty grónie  
z kierymi doliny bawiły sie  
na skrywki  
mioł rod te zymie  
kiero szczyrczała pieśniczką  
a skolim  
boł sie lutować  
aby nie ubliżył jednemu  
co sie do niego  
w słónczku i deszczu  
tuliło

---

<sup>44</sup> Dosłownie: wnętrznosci miasta (mianownik l. p.: b a -  
c h o r o).

i tak żył raczy  
smutny w swoich gróniach  
niż szczęśliwy  
bez nich

\*

Powieszali snopki  
po ostrewkach  
jako głód przednówka  
na hoczkach miniónych dni  
wybili cepami  
pore zorneczek  
na piyrszy brótfaniok  
ze smakym niezàoranego ścierniska

ostatnią fure potu  
ostroili żyńcy  
dzywka z pòbabiorkami  
uwiły krwawy winiec <sup>45</sup>  
co nigdy gazdowi nie bedzie  
chómóntym  
a na wyrchu goiczek  
przistrojóny bandliczkami

wiezymy wóm plón  
z kamynickich strón

---

<sup>45</sup> Tzn. uwity z trudu, z całorocznej ciężkiej, krwawej pracy.

otwierały pobabiorki  
dudławe<sup>46</sup> gęby —  
aż skowronki ucichły  
dy przed gumnym  
gazda z gaździną czekali  
z kołoczym na plechu  
z achliwym laworówki

wyszła dziywka z pachółkym

przez zaciśnione zęby —  
abyście sie też mieli  
jako w niebie anieli  
aby wóm też na rok<sup>47</sup>  
tak jak tego roku  
a winszować nie przestaniemy  
powiyl też czego nie dostaniemy

podziękował gazda  
przez zaciśnione zęby  
zachlipała gaździno —  
winiec na klinku zawiesili przy progu  
na wieczne odpoczywani

było to koło całego roku —  
koło winiec

---

<sup>46</sup> Puste, bezzębne.

<sup>47</sup> Na przyszły rok.

kiere sie toczy bez przestania  
kole ludzi i przez nich  
przez jejich siłę a zęby

odewrzite gęby  
zapchały sie kołoczym  
a gazda z półkwaretki  
nalywoł naokoło  
co żrało gardło

a jak było dobrze  
to wieczór  
zamiast z cepami  
pacholek z dziywką  
chłaśnióni<sup>48</sup> gazdowską dobrocią  
kapke pikóm<sup>49</sup>  
wyskoczyli na gumnie  
owiezioka  
a pastyrz bił bosymi piętami  
do sąsieka  
a klaskoł z uciechi

były to chwile  
w kierych nie widzieli utropy  
chwile uchalkane  
kapką gorzołki —

---

<sup>48</sup> Tu — zaskoczeni.

<sup>49</sup> Trochę podpici.

nie czuli szczypanio  
popraskanych plyńskiyrzy  
kiedy słónczko  
pumogáło im dźwigać  
ciężki snopki  
do rozeszkrzanych drabin

były to chwile  
rachowane achtlikami  
zamiast zniesiónymi brzymiączkami —  
bez stękanio  
a zaciśniónych zębów  
bo były chlebym powszednim  
roz do roka  
a ziymia była matką  
a robota ojcem

na drugi dziyń  
zaś przestali nowidzieć żywot  
kiery niós przed nimi  
ty same myśli  
jako mónstrancyje  
poganiane  
twardym tykanim tygodni <sup>50</sup>

a kole nich  
rozpolaly sie strómy

---

<sup>50</sup> Tygodni.

na czerwiono  
do zetlałej trowy  
kapoł z nich nowy żywot  
po kierym chasa  
tela teschniła

\*

Duszno noc nie dała spać  
widno szmatłało sie wolno  
po rozespanych barankach  
na niebie

siednył pacholek pod oknym  
sznurka od gaci  
łechtała go między palcami

po dolinach rozłoła sie kiszka  
z gróni wysmykowało ramo  
długucne chwościska mgły

dali se Pómbóczek zoleżeć<sup>51</sup>  
na tych gróniczkach  
ucapkali ich z grudek syra  
kiery im spod z chleba —  
jyny kamiynio  
też nóm mocka dali

---

<sup>51</sup> Pan Bóg w sposób szczególny zatroszczył się o te góry.

jako też jyny beje pogoda  
dyby tak dniczek  
mgły do dzichetki pozbiyroł  
a wiaterek zgasił świyeczki gwiozdek  
obetrził czoło

przez roześmiate pyszczysko stodoły  
przegnało sie słónecko  
pozamiatało stare gumnisko —  
o sąsieki stoły oprzite cepy  
jako pijani szandarzi  
z piętra hórcały  
snopki rzy  
lygały posłósznie wedle siebie  
za calúcką drzine  
czakały na wypłate

wzión pachólek cep  
zatoczył w twardej ręce  
kłóbuk wcis na uszy  
wykroczył lewą nogą  
a rznył  
zahócało w stodole  
cup-cup cup-cup

bił gazdowi kiedy ranne  
samociąż  
roz wedle razu  
tańczył bijok wiesioło

skokało cepisko ku przodku  
całą siłą:  
cup-cup cup-cup  
łómały sie kłóska  
giyna sie słóma  
boleśnie sie rodziły  
zorneczka

cup-cup cup-cup  
sprzódzi lechko po kłóskach  
ku postrzodku snopka  
coroz bardzy walił  
ażé słóma bladła

prziskoczyła dziywka  
poprawiła ramiączko koszule  
rznyła twardo  
jako chłop:  
łu-pu cu-pu  
łu-pu cu-pu  
od piętra na gumno  
skokały cepy  
w tym swoim tańcu —  
twardo robota  
głucho muzyka  
ciężki chlyb

łu-pu cu-pu  
łu-pu cu-pu



lehczy po klóskach  
bo zorka sie rozmiadźgają  
więcyj trzeja młóckorzi  
aby chlebiczek  
nie był bęcaty

wyszulala sie spoza brogu  
połotano kabania<sup>52</sup>  
zaświyciło sie w słónczku  
wyglądzone cepisko  
kiere za gorneczek kiszki  
a słómiónke zornek  
každy dziyń biło do ziymi

wdycki lepi we trójke  
po plac-ku  
po plac-ku  
pamiętejcie teź gaździnko  
mały pecyneczek dło mnie  
z piyrszygo młócyńio  
dych piyr szo prziszła

po plac-ku  
po plac-ku

---

<sup>52</sup> Przywlokło się widmo wiejskiej nędzy — jak pusty lachman (kabania znaczy suknia). Ta wynędzniała kobieta przyszła najać się do pracy za głodową porcją żywności.

źniało po gróniach

kó-mu sie  
nie ly-ni  
ty-mu sie  
zie-ly-ni

przyszła dalszo bez zębów  
z krzywymi palcami na nogach  
a żodyn by nie powiedział  
że w tych chuderlawych rękach  
tela je siły:

po pe-cyn-ku  
po pe-cyn-ku

rozganiało sie ku słónecku  
a po dolinach:

od-pad-nió-ny  
od-pad-nió-ny  
więcej młóckorzi  
bo chlebiczek beje odpadnióny

trzeszczała słóma  
a grón  
przigiboł sie ku dolinie  
jakoby w Olzie  
zbity grzibiet chcioł ochłódzić

po pe-cyn-ku  
po pe-cyn-ku

dostała za swoje  
wyka a kąkol  
miyszoł sie chlyb  
w boleści rodzynio  
ze solą ludzkij utropy

jeszcze jedna pobabiorka:  
pią-ty-mu rów-no  
pią-ty-mu rów-no  
dwiyma rzędami na poprzyk  
dwiyma rzędami na zdelke<sup>58</sup>  
každy snopeczek  
každy snopeczek  
każde klóseczko  
wyiskać trzeja

bił pacholek  
biła dziywka  
biły baby  
a chude ręce  
z kierych robota mięso zeżrała  
dzierzały nute:  
szós-ty do ka-pus-ty  
szós-ty do ka-pus-ty

---

<sup>58</sup> Wzdłuż.

tak sie przeganiali po gumnie  
haf a tam  
aże pachółków bijok  
wisieć zostoł we wyrchu <sup>54</sup>

przestali  
poprawiły baby spodnice  
odetchli  
nie trzeja mówić  
niech jyny zorka pukają

podłożyli cepisko pod słóme  
prziciśli drugim z wyrchu  
przewrócili na drugi bok  
aby żodnymu klósku  
nie było luto <sup>55</sup>  
trzeja bić

i zaś od początku  
niósła sie nuta  
aże słóneckzo ze strachu  
uciekało od ziymi coroz wyżyj  
a pod nim sześcioro cepów  
krziżowało sie ze złością  
że go jeszcze żodyn nie trefił:

szós-ty do ka-pus-ty  
szós-ty do ka-pus-ty

---

<sup>54</sup> Zawisał w górze.

<sup>55</sup> Zal.

do śpiywu ptoszków  
za całą wiosnę a lato  
zabębnowali na brzuchu grónia  
bili twardo  
do uklepanego gumna  
bili zymie  
za pluty  
za sucho  
aji za siebie

jowejczala a dudniła  
obiecowała ziymia stękanim  
że im do roka<sup>56</sup> do nowe zbożyczko  
a jeszcze większą proce

przestali  
cicho zabyło<sup>57</sup>  
jiny wyruszczki smreków sie kolybały  
do taktu

słabućko słoma  
kłada sie cicho  
na powrzóslach  
ku ostatnimu odpoczywaniu —  
wzión pacholek  
oba kónce powrzósła

---

<sup>56</sup> W następnym roku.

<sup>57</sup> Ucichło.

przycis kolanym  
zakręcił a zacis  
jakoby dziyń chcioł zadusić  
a siebie  
aji tych drugich

stoły se okłocki  
kole brogu  
ciche a smutne  
a taki były zmordowane  
że ani próznymi kłóskami  
na wietrze  
nie zakiwały lasóm  
a polóm  
na pożegnani

złote zorneczka  
na gumnie  
chowały sie pod nowymi snopkami  
kierym dziepro trzeja było  
nafochrować

hóczała pieśniczka bez końca  
śpiywano  
ściyrpniónymi rękami  
złociła sie na kupie  
nowo siła  
wóniała piekarszczokym  
a odpoczynkym

urwol ją zwónek żelazny  
kiery sie zlutował  
nad dniczkym  
a zablinkoł o utropie  
co ją na kóniec roku  
cepami wbili  
do ziyymi

\*

W główkach kapusty  
grómadziła sie mądrość  
całego roku —  
próznymi kadłubkami  
zaczón targać wiater  
a na zogónach  
szczyrzczały kopaczki

budziły sie rana  
z biołymi czepcami łak  
zima wciskała sie  
do bosych nóg pastyrza —  
gónił za wiatrym  
aby sie zagrzoł  
a potym  
skrzydłami wypłoszonych gołębi  
waliło mu serce  
jyny kole nosu  
szmatłała sie wónia  
opasiónej kapusty

pacholek krziwą skibą  
zaorował swój pot  
swój świat se rachował  
na ugory  
a cesty były miedzami —  
kóniec świata tam  
kaj trzeja z płógym nawrócić

zapłakały pola  
mgłami a ślącym  
klucze dzikich gęsi  
zamykały lato  
zoporami swojigo gęganio  
krócił sie dziyń  
bo widziół  
że ludzie już ni mogą

po Jadwidze  
kany widzę  
po Michale  
aji po powale  
rozpuściło sie krowy<sup>58</sup>  
a przibył ku nim  
kyrdel owiec

---

<sup>58</sup> Jesienią, kiedy pola już opustoszały, pasterze mogli puszczać krowy samopas — po wszystkich polach, także obcych. Istnieje nawet porzekadło: Po Jadwidze mogą paść kany widzę, a po Michale nawet po powale (powiała dosł. znaczy: sufit).



bo na sałaszu już trowa  
róść zaczyna  
korzyniami do góry

polił se pastyrziczek ognie  
wónia zeschłej naciónki  
czochtała sie w rosie  
bo ją już słóneckzo  
pić nie chciało

pastyrski gody  
dý barany aji po zbożu  
paść sie mógły  
jyny ni tam  
kany był kabot na patyku<sup>50</sup>

polił sie ogiyn  
a w nim pieczoki wóniały  
a pastyrziczek schybowoł czopke  
przed nejwiększą kapustą  
bo w nij widziół farorza  
na ciynkim głąbiu nóg  
co kozoł  
módl sie  
i pracuj

a jak go w nogi oziąbało  
stanył na pognitej dądze

---

<sup>50</sup> Stary surdut zawieszony na patyku — znak, że na danym polu nie wolno paść obcym nawet późną jesienią.

kolyboł sie a myśłoł  
że stoi  
a świat sie hósce  
na dziwnej Boskij noturze

kiedy noc zaczadziła mu oczy  
a miesięczek zaczón orać  
swoją skibe  
przez mlyczną ceste  
było mu dobrze  
bo mógło padać  
a muchi  
obiesiły sie na powale

\*

Przigałopowoł na kóniu  
bielutkim  
święty Marcin  
wybiylił całą zymie  
dy już była zmazano  
a ludzi przywiązoł  
ku piecu

odmiatoł pacholek swój chodniczek  
od sąsieka do masztale  
dzyiwka od brogu  
ku chlywu  
pastyrz od kolnie z drzewym

ku piecu  
stare żarna hórcały w siyńce  
ze złości

wieczorami szuściwały strączka  
strokatyh fazoli  
szczypały kónce palców  
od czychrano wehny  
a stare kręple drzężdżały w rękach  
pachołka —  
jyny wieczorami  
przy szczypach  
rozkwitała wszystkimi farbami  
pieśniczka  
spłószone serca kryły sie  
przed nocnicami a utopcami

na Ondrzeja  
woda syczała ze złości  
na roztopióny ołów  
a w tych stwierdniónych dziwolągach  
každy widziół to  
co sie mu podobało  
gazda miyszek ryńszczoków  
a dziywka  
kęs chłopa ku siebie <sup>60</sup>

---

<sup>60</sup> Dla siebie.

nie pumógło wróżyni  
bo każdy miał swój żywot  
ogrodzony zorymbami  
przez kiere przelyżć  
sie nie dało

wiedziała chasa  
że im trzeja dzierzyć drabine  
dło tych co byli wyżyj  
a dali widzieli

wiedziała chasa  
że je tym wiadrym  
co jeździ hore dołu <sup>61</sup>  
w studni  
a czas sie ji toczy  
na rozszkwiryrczanym rympole

Rykaj rykaj rykaj <sup>62</sup>  
zazwóniły zwónki  
zarymplowały diabelski lańcuchi  
Mikołaj z brodą z kądzieli  
kiero mu spadowała  
diaboł w kozuchu z czornego barana  
anioł z gęsimi skrzydłami  
wewalili sie do izby

---

<sup>61</sup> Z góry na dół.

<sup>62</sup> Przedrzeźnianie słowa: rzykaj... (módl się).

rykaj rykaj rykaj  
„w imię Ojca”  
bebloł pastyrz przy ławce  
dy go cały żywot straszyl  
choć poznoł  
że tyn Mikołaj a diabel  
je bardzy ludzki od niego  
że anioł święty i dobry  
zbił go na jesiń na pasiόνku  
skyrz skibki  
suchego chleba

„i Ducha Świętego” —  
za paczuszek oszkrabin  
a dwa małe pierniczki  
kierne będą gorsko szmakować  
za krziwde na pasiόνku

amen za dni  
pastyrskigo żywota  
z kierych kuł łańcuch  
coroz dlógszy  
aby móg jutro sięgnąć  
po jeszcze więcyj roboty

a wieczór nie wiedziół  
co o tym myśleć  
jego myślączi  
jako chroboczki świętojański

wyleciały mu z głowy  
nad ty pola i lasy  
ku gwiazdeczkóm  
jyny cóż  
dy spadły i usnyły

\* \*

I zaś prziszeł post  
aby sie też ja nie przeloło  
bo tak już wdycki bywo  
pore dni sytych  
a więcyj głódnych  
aby sie człowiek  
miał na co radować  
dy na wilije czekały pieczki  
a w chlywku kormik  
z drótym w nosisku  
róntowoł na źłóbk

jako kopki  
pod śniegym  
ślęczały se chałupki  
prziwiązane ku niebu  
na modrych dymkach z kuminów  
w kumorce praskoł mróz  
a w izbie było cieplutko  
jak gaździno gołymi rękami  
zarobiała na kołocze

a gazda pogodę pisał  
od Łucyje do Wilije  
bo taki bezmala beje rok  
kiery sie za niedłogo  
przekulo<sup>63</sup>

chodziła dziywka smutno  
dy na Łucyje  
klocków prziniósła  
nie do pory  
a pies nigdzi nie zaszczeoł  
ani na lykarstwo

nikiedy myślała  
że ni ma<sup>64</sup> z mięsa ani kości  
ale że je kęsym ostrewki  
kiero szkamli  
o kaseczek radości  
a na kiera żywot wieszo  
jyny to złe  
co ani na grómadziskach nie rośnie  
a przed wiliją  
jako naschwol<sup>65</sup>

---

<sup>63</sup> Gazdowie w Cieszyńskim obserwowali i skrętnie notowali pogodę każdego z 12 dni od Sw. Łucji (13 grudnia) do wigilii Bożego Narodzenia; wierzą, że taka będzie pogoda w każdym kolejnym miesiącu przyszłego roku.

<sup>64</sup> Nie jest.

<sup>65</sup> Jakby naumyślnie.

zabili kormika  
aby sie spytać wieczór ni mogła —  
nuśka latoś  
nuśka za rok <sup>66</sup>  
bo nuśka se jyny byrkała  
w gazdowskim brzuchu

jak niósła na stół wilijowy  
kapke siana pod serwet  
a kapke zbožo w słómiónce  
miała nadzieje  
że ji bót pokoże  
szpicym do pola  
a bótek wleciół  
do putnie z wodą

i tak dziywka utopiła nadzieje  
a po wieczery  
płakała w kumorce  
do rana  
ani na jutrznie nie szła  
dy ją gańba było  
za swoje roki  
a za potargane  
póńczochi

---

<sup>66</sup> W wigilię Bożego Narodzenia dziewczyna przychodziła do chlewa z przekrojonym w poprzek jabłkiem i zwracała się do świni (nuśki) z pytaniem czy wyjdzie za mąż w najbliższym roku. Jeśli „nuśka” zachrzakała, znaczyło, że do roku dziewczynie kroi się wesele.



siedli z gazdami ku stołu  
roz w roku  
zaśpiywali kolęde —  
„Bóg sie rodzi”  
dlo wszystkich jednako  
na ludzką sprawiedliwość  
na pomste krziwdy  
na sąd ciyrpiynio —  
a tak jyny w książce stoi  
bo na świecie musi być biczysko  
aji twardo jarmica

siedli z gazdami ku stołu  
nie aby brać  
ale dostać swój kąsek  
za ściernisko swoich dni  
za wyrębisko skrziwiónych palców

czakała chasa  
na dziyn rozchodny  
na ty godziny  
z wyproszczónymi krzizami  
na twarde prycze  
kumorniczej ojcowizny  
kany brat albo siostra gazduje  
na ty święte obrozki w kącie  
na kierych były przikozenia  
starzików i ojców

dziwała się chasa  
do gęby każdego dnia <sup>67</sup>  
a z jej zmarszczek  
czytała swoją krziwdę —  
nocami waliły się na nich kamiyniska  
przez kabociczek  
wiatr fiónczoł  
aż im zima zabyło <sup>68</sup>  
dy z tej roboty  
schynyli ze siebie klónczok

pachołek się urodził  
na słońcu  
niedaleko płónki  
i w bróździe kwiańczoł  
zanim mamulka dokopali zagón  
i tymu jego żywot był ciyrpki  
prziwiązany ku bróździe  
a jego myśli ubite  
jako kapusta w becze

czuł nikiedy pastyrziczek  
że przez niego ciecze  
wielkucno woda  
bez brzegów  
a ni móg ji myślami zagrodzić

---

<sup>67</sup> Przyglądała się swojej twarzy.

<sup>68</sup> Zrobiło się im zimno.

uwiązałaby dziywka  
gazde ku żłobu  
a staro Łysina  
kiero lizać poradzi  
ściygnione ręce a nogi  
rządzić by mogła na gruncie


i zaś se przilepiła chasa  
do żywota  
jedyń roczek  
jako jaskółki  
pod dziurawą strzeche  
swojij czopki  
rok naprańczowany robotą  
żgany zardzowiałymi widłami  
wałony cepami  
żuty rozmiadżganymi działami  
napęczniały  
w twardych krowskich wymiączkach —  
bo ludzki ręce  
nie są jeszcze zedrzite  
po łokcie

*roku*  
jego krótki żywot  
wewali sie na ludzi  
i sóm sie zakatrupi  
spoli sie słoneczkym  
utopi sie deszczym

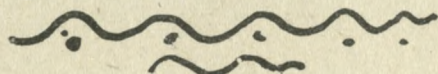
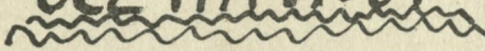
jyny godziny  
dęczyły cisze zimowych wieczorów<sup>69</sup>  
a ciurlikani z ryniówki w szczurku  
nie spało  
dy się mu nie śniło  
ani o miłości  
ani o robocie  
ani o gróniach

---

<sup>69</sup> Tylko zegar swoim tykaniem męczył (zakłócał) ciszę...



•• Dnieszki ••  
bez minut



Dziewięćdziesiąt roków  
minyło w maju  
nim się mi palce skrziwiły  
a krzyże ogiyny<sup>1</sup> ku ziemi  
dy kaździuczki rok  
cięży mi w głowie  
robotą  
wspómniynim  
a pieśniczką

dziewięćdziesiąt roków  
sioduję na tej ławie  
co mi bywała  
poręczyństwim starzików  
westchniynim  
boleścią i nadzieją  
a sił ji nie ubyło

zasadzili tatulek jabłón  
dych zaczn kwiańczeć  
we waniynce  
a staro ciotka mie czochtali  
w tykaniu mądrych pyndlówek  
w dymie starczynej fajki  
i takech się zaczn szulać  
po świecie

<sup>1</sup> Pochyliły się (zgięły).

już przy kopaniu ziymioków  
zolał sie waczek w bróździe  
a jo zech muloł twarde kamyczki  
kiere se ze żoładka  
szczyrkowke zrobiły  
i wrosła ta zymeczka do mie  
a jo do ni na wieki

na przejm<sup>2</sup>  
przez żywoty moich starzików  
jeszcze mlyczok  
smykoł mie<sup>3</sup> kyrdel owiec i krów  
od ćmy  
do ćmy

poznoł zech świat  
przez mgłe  
przez zęby  
nienażranych ostrewek  
przez przismudnione mlyko  
a przez grómadziska skolo —  
bo świat mój  
był od wygón po przilóg  
a od zorymby do zorymby  
moja cesta kludziła  
od miski ku gębie

<sup>2</sup> Na przełaj.

<sup>3</sup> To znaczy: już wtedy, kiedy byłem zaledwie malcem,  
ciągnął mnie (wodził) kierdel owiec.

moja radość śmiała się  
od pieczoków z kiszka  
po szwołki<sup>4</sup>

zimami  
krziwe litery płotów  
lazły przezy mie  
na ufultany papiórek  
a spoza okularów starego rektora  
dziwoł się na nas  
wielkucny świat  
kierego my się  
ani nie nastrzebali<sup>5</sup> —  
dy krowska ryczeć zaczynny  
a w kończynisku rosły kamiynie

w śmicychu i umiyraniu  
braci i sióstr  
szulały się roczki

trzy ściebełka psiny nad futrami  
zmusili tatulek  
aby im robiły  
plute i pogode  
a nas dwanoście przigibali  
aby nóm palce wrosły do ziymi

<sup>4</sup> Od pieczonych kartofli ze zsiadłym mlekiem po zacierkę.

<sup>5</sup> Nastrzebać się znaczy dosł. najeść się — tu prze-  
nośnia.



zapodobały się cysorzowi  
moje nowiućki nogawice  
z twardego sukna  
bo myślał  
że ich kulka nie przestrzeli  
jyny cóż  
dy nogi były gibciejsze

rosły głowy kapusty  
bez rozumu  
prościutko do beczki  
kulały się z gróbków ziymioczki  
prościutko pod puczok  
do gorczka ze szpyrkami  
praskały na szwach  
koszula a nogawice  
pięty wbijały gronie  
do dolin

za brogym  
osysała się<sup>6</sup> Maryna  
nim zakwiańczała  
jako zogón nieorany  
pod lymieszym  
a potym cichutko  
szła ku łutorzu —  
i owinył się fazol

---

<sup>6</sup> Niby się wzbraniała.

kole tyki  
dy sie mu kwitnąć chciało  
a słoneczko  
kropiło go deszczym

i brołech do rąk  
lekućki zorneczka  
zasiywoł przilogi  
dy nóm nociasty na dzieckorzi  
nie chybiało<sup>7</sup>  
sadzil zech a targoł  
strómeczki w ogrodzie  
uciyroł lzy  
i broł na nowo do mocnej ręki  
twarde piersi

ciężko zech splacoł grunt  
oderwany od gęby  
brótfaniokami  
a achtlikami  
łotać mi prziszło  
dziury w kyrpcach  
i na kierchowie  
a łochlic zech sie musioł  
sóm o siebie  
dy głodne roki  
żrały ty syte

---

<sup>7</sup> Dosłownie: zaczynu na dzieci nie brakowało.

w dłógiach koszulach porwószczoków  
burczały brzuchi  
a w twardej ziymeczce  
szczyrczało skoli  
śmionych baby a rowne krziże  
zaoroł żech do ugoru  
umrysane oczy dziecek  
rozegnoł po pasińkach  
za krowami

*wygnanie 90 letniego starca  
o własnym życiu.*

kulały sie roczki ku dolinie  
żrały mi ręce a nogi —  
odeszli bracio i siostry  
za chlebym ze żelaza i wągło  
zostoł żech sóm  
daleko kole sie<sup>8</sup> żech widziół  
a poznoł  
z kierej stróny pierón uderzi —  
nie bolech sie  
Boga  
ziymi ani baby  
jyny czasu  
kierego nie udzierzysz na opratach

odnoszoł wiaterek godziny  
jako nasiyni ostu  
zwozoł wózek

<sup>8</sup> Daleko (szeroko) wokół siebie.

fury mojej utropy  
a ja żech się pomścił  
choć raz w roku —  
twardym cepiskym na gumnie

złómało się koło  
na kamynitej ceście  
porwoł synek folge  
dźwignął calučką fure  
poznoł żech wtedy  
że mu patra opraty<sup>9</sup>  
a mi se trzeba  
naciść do fajki  
dy kości się mi rozeschły  
a piyńć por wołów żech zedrzył  
na grómadziskach

nie lutuję tych roków  
kiedy sucho gruda  
w ręce mojej płakała  
a cesteczka  
zdała się być równiuczko —  
stary byk  
klękoł a rzykoł ze strachu  
przed moimi oczami

---

<sup>9</sup> Należą mu się już lejce: czyli dorósł już do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa.

jyny cóz  
dy zdrzałe jabka  
kulają sie z kopca  
daleko od jabłóni  
bo im sie zymia zdo ciyrpko  
a śpiyw skowrónka  
nigdy sie ku niymu  
nie wróci

bukowi to byli chłopcy  
i dziywczacka  
twardo stoli na klepisku  
choć zech niemiłosiernie walił  
głowa nie głowa  
choć zech pytoł  
za siebie  
i za te zymeczke —  
twardzi byli  
nie pumóg płacz gróniczków  
ani głoskani ómy

twardzi byli  
bolało sponiewiyrani  
a bolałoby jeszcze więcyj  
gdyby kiery popuścił  
bo byli zy mnie  
a joch bił  
samego siebie  
rwołech siebie na kęsy  
a serce mi wyło

dy ziymia z psiną  
spuścić sie miała

odeszli wszecy ku dołu  
bo tam bezmala naroz  
chlyb z ziymi głębokij sie targo  
a w iskrach syczących sie piecze

odeszli wszecy  
po cysorskiej cieście  
a jyny w niedziele przyjechali  
posłóchać skumłynio  
a podziwiać sie na starego gorola  
w kłapatej pajcie <sup>10</sup>

*chorobliwy i kłopotliwy  
z*

zwilgły suche deski = zapłakali = Trzy spadły!!  
jak żech ich twardo hoblowoł  
mojij babie  
na wieczne łózczo = trumna! zamknięta  
dy z ni brzymiączka siana  
kamynito cesta  
a złómane krziże  
wycyckały ostatek miłości i sił

*przyjrzyna smierci!!*

była kęsym tej ziymi  
kiero chodziła a śpiwała  
aże ji tchu chybiało

<sup>10</sup> W stareńkiej, zniszczonej chacie

była kwiotkym tego grónia  
kiere rodiło  
żywot i umiyrani —  
nie lutowała roków  
zgiętych w utropie  
ciężarnych w brzumiączka  
i żywot —  
zimowymi wieczorami  
przędła z kocurym na kopyca <sup>11</sup>  
a na pajęczynach  
wieszała nutki swoich bojtek  
ażę ji ślina i głos wyschły —  
ziymeczka dała ji drzine  
aji odpoczynek

i tak sómiutek  
rano wyganią  
wieczór zaganią  
słónecko na pasiónki  
aby mi teschno nie było  
a chmurkami wymazują  
grzychi swoigo żywota  
czas mój  
dniczkami se pisze  
na póździyrganych rękach

---

<sup>11</sup> Przędła wełnę na skarpety, a kot jej zawsze przy tym towarzyszył.

a tam na dole w tym horuku  
kany sie dniczek na minuty rachuje  
gzi sie świat  
pełny śmiychu  
rozkopyrtany od rana do wieczora  
zepszniły sie moje nogi  
nie chcą mie tam zakludzić  
bo bych już uciyc nie starczył<sup>12</sup>

na tyn świat nowy  
zoglądą z wyrchu  
przez przetak  
moich twardych roków  
przez okna  
wybitych w płocie sztachet  
przez dziurawe  
plyńskiyrze moich rąk  
a śpiyw skowrónków

a jak mi przidzie iść  
nie boję sie tego dnia  
dych se szel wdycki prosto  
przed swoim sumiynim  
a krziże zgiboł  
przed tą ziywią  
kiero do gęby mi dała  
matke —

---

<sup>12</sup> Nie zdażył.



skibe reznego chleba  
a pieśniczke

dziewiyndziesiąt krziziczków  
wpisały ty cesteczki  
na moich krzizach  
kierie sie mi tak oginy<sup>13</sup>  
że sie mi dziwać trzeja jyny tam  
kany iść trzeja

nic zech tej ziyimi  
nie zostoł dłóžny  
bo dóm ji siebie  
za to  
co óna mi dała  
a óna sama na swoim grzbiecie  
zaniesie mie kaj trzeja  
jako jo w siebie  
ją noszę

---

<sup>13</sup> Zgięły.

## SŁOWNICZEK

achtlik	kieliszek, miara objętości, 1/8 litra
aji	także, również, nawet, i nawet
bachora (l.p. bachoro)	wnętrznosci
bandliczka	wstążka
baćka	szturchaniec
beblać	bełkotać
bezmala	ponoć, prawdopodobnie
bęcaty	zakalcowaty
bierco	waga przy wozie; też nosidla do wiader z wodą
bijok	górną część cepu
bimbać	kołysać się
blacha	piec kuchenny
blinczeć	dzwonić
blechi	pchły
bojtki	bajki
borok	nieborak, biedak
borówczorki	kobiety zbierające borówki (czarne jagody)
brąblowani	gderanie
brodówki	sutki
brować	brać
bróg	szopa na siano
brótfaniok	placek z mąki pszennej upieczony na brytfannie

bruclek	serdak góralski
bryja	rodzaj zupy owocowej
brynelki	wysokie sznurowane buciki damskie
buczniak	młody bukowy las
bukowy	twardy, nieugięty
bulczeń	ględzić, bełkotać
byrkać	odbijać się po jedzeniu
cegliczka	sztabka żelazna w kształcie wydłużonego trójkąta (tzw. dusza), wkładana po rozżarzeniu do żelazka do prasowania; też żelazko
cepisko	część cepu, długi kij, który się trzyma w rękach
cesta, cesteczka	droga, ścieżka
chasa	służba u gospodarza (parobek, służąca i pasterz)
chaśnik	służący
chladać	szukać
chlaskać	uderzać
chlaśnióny	uderzony
chodniczek	ścieżynka
chódza	chodzenie
chómąt	chomąto
chroboczek, chrobok	robaczek, robak
chrost	krzaczasty zagajnik
chrómac	kuleć
chutniuczko	szybko, szybciotko
chwost, chwościsko	ogon

chybać, chybować	rzucać
chybieć	brakować
chynąć	rzucić
cielacko	cielę
ciężkucny	ciężki
cinkać	cichutko, delikatnie dzwonić
cisnąć	wrzucić, wkładać, wsuwać
ciurczkym	ciurkiem
ciurlikani	ciurkanie kapiącej wody
coś, cosik	coś
cudaczny	dziwny, osobliwy
czakać	czekać
czetyna	gałęzie drzew iglastych
czochtać (sie)	pluskać (się), kąpać (się)
czop	warkocz zwinięty z tyłu głowy
czychrać	rozciągać i czyścić owczą wełnę
ókać	jeść łapczywie
éma	zmierzch, zmrok
ćwięczek	ćwiek, gwóźdź
dąga	klepka z beczki; również tęcza
deliny	podłoga z desek
dęczyć	męczyć, dusić
dłógucny	długi
dłóżyn	dłużny
dniczek	dzionek
dorobiać	wydziwiać
dozdrzywać	dojrzywać

drabiniok  
drzężdżec  
drzina  
dudrać  
duszorka  
ćwacęt  
dy  
dyciuczki  
dycki  
dzichetka, dzichta

dziedzina

dziepro  
dzierzeć  
dziwać się  
dziywczacka  
dziywka

dziwoki  
dźwyrze  
dźwyrziska  
farba  
farorz  
fazolek  
fiónczeć  
flinta

wóz drabiniasty  
gderać, terkotać  
roboćizna, bardzo męcząca praca  
gderać  
dzika grusza  
dwadzieścia  
kiedy, gdy, gdyż  
ustawicznie, ciągle  
zawsze  
płachta kwadratowa do noszenia  
siana itp.; także do noszenia dzieci  
wieś; także centralne skupisko do-  
mów we wsi  
dopiero  
trzymać  
patrzeć się, przyglądać się  
dziewczęta  
dojrzała dziewczyna, panna; także  
służąca u gazdów, głównie pracują-  
ca przy bydle  
dziki, nieszlachetny  
drzwi  
stare, rozwalające się drzwi  
barwa, kolor  
ksiądz  
fasola  
przewiewać, wiać  
strzelba

folga	długi, mocny, sprężysty drag do podnoszenia czegoś
forskać	parskać
fórt	ciągle, wciąż, stale
frączęć	furczęć, furkotać
fuknyć	dmuchnąć, parsknąć
fura	wóz napełniony słomą lub sianem
funkać	fruwać, latać
futra	futryna, odrzwia
futrować	karmić
fyrtać	mącić, mieszać
gać	zaporą na rzece
gajdy	kobza, ludowy instrument muzyczny
galaneczka (zdrobn.)	narzeczona
galaty	spodnie
galóneczka, galónka	szeroka wstęga u dołu sukni śląskiej
gałuszki	kluski
gańbić się	wstydzić się
gąsiacka	gąsięta
gdo, gdóz	kto, któż
gepel	kierat
gibać się	zginać się, schylać się, ruszać się
gibki, gibciejszy	szybki, szybszy
gichać, giszeć	łać, łać się
gichnyć	lunać, wylać

gnotek	pieniek do rąbania drzewa
gody	Święta Bożego Narodzenia
godziny	zegar
goiczek	ustrojone wstążeczkami małe drzewo
goiczorki	dziewczęta chodzące z gaiczkami
gor	gorzej
goralija	góralszczyzna
gorolacka	małe dzieci góralskie
gorsko	gorzko
gowiydź	gawiedź, drób
góny	polowanie
góra	strych
grajcar	grajcar, dawna moneta austriacka
gróbek	rządek zasadzonych ziemniaków; zob. też kopiec, wólek
grómadzisko	stos zebranych z pola kamieni i u- sypanych wzdłuż granicy pola, cza- sem układanych w kształcie szczeł- nych ścian do wys. 1 m
gróniczek	pagórek
gróń	góra
grunt	gospodarstwo
gruszeń	grzechotać (o odgłosie wydawanym przez wysypywane kamienie)
grzibiet	grzbiet
gumnisko	gumno, klepisko w stodole
gzić sie	gonić, szaleć, skakać, biegać, hulać

gzuć	biec, pędzić
gzycht	(z niem. gesicht) twarz, oblicze
hacka	kobieca narzutka wełniana
haf a tam	tam i z powrotem
ham	tam
haras	kolorowe nici do haftowania
hareszt	areszt, więzienie
harwosić	szczekać, ujadać
helokać	głośno nawoływać się w górach; także porozumiewać się śpiewem
hned, hnedka	zaraz, wnet
hnedziutka	prawie natychmiast
hoczki	srebrne lub złote ozdoby sukni śląskiej w części górnej, przy tzw. żywotku
hokać	wołać: ho, ho, ho!
holofić	głośno, ale niewyraźnie mówić lub śpiewać
hore	w górę, na górze, wysoko
hore dołu	do góry i w dół
hornodla	wsuwka do włosów
horuk	szum, zgiełk; odgłosy ruchu wielkowiejskiego
hórczeć	hurkotać, toczyć się, spadać z hałasem
hórdać	kołysać, poruszać czymś z hałasem
hóśle, hóśliczki	skrzypce, skrzypeczki



hróm	grom, piorun
hruby	gruby
hyra	duma, hardość
hyrtoń	krtkań
inszy	inny
isto	pewnie
isty	pewny, niezawodny
ja	tak
jargać sie	rwać się; złościć się
jarganki	organki
jarmica	jarzmo dla krowy
jarzina	żyto jare, siane wiosną
jaśle	jasła, żłób
je	jest
jedla, jedliczka	jodła, jodelka
jesi	jeśli, czy
joszczec	krzyczeć nieprzyjemnym głosem
jowejczec	jęczec, narzekać z powodu bólu
juj	oj
Jurzi	Jerzy
jyny	jeno, tylko
jyny nikiedy	tylko niekiedy
kabania	suknia
kabociczek	surducik — męska lub chłopięca część ubioru
kabotek, kaboteczek	rodzaj pięknej bluzki, część stroju kobiecego

kadłubek	mała drewniana budka dla ptaków umieszczona na drzewie
kaj	gdzie, dokąd
kaj sie. weź, tu sie weź	ni stąd, ni zowąd
kajsi	gdzieś
kamiynisko	zagon szczególnie nieurodzajnej górskiej (kamienistej) gleby
kanón	armata
kany	dokąd, gdzie
kapka	kropla
kapke	troszeczkę
kapsa	kieszęń
kapuśnica	sok z kiszzonej kapusty
katać też tam	gdzież tam
kawioczek	kubek, garnuszek
kąszczyczek	kąseczek, kawałek
kibel	wiadro
kiejsi, kiejsika	kiedyś
kiela	ile
kierchów	(z niem. Kirchhof) cmentarz
kiery	który
kiszka	zsiadłe mleko
kity	uda, nogi
klepisko	ubita mocno ziemia, miejsce, gdzie się młóci zboże
klikihoki	bazgry, zawijasy, kłęby
klocek	kawałek urąbanego drewna odpo- wiednich rozmiarów do palenia w piecu

kluczyk	pierwiosnek
kludzić	prowadzić
kłapaty	zwieszony, zapadnięty, zaniedbany
kłapnąć	kłapnąć, uderzyć, zażyć
kłobuk, kłobuczek	kapelusz, kapelusik
kłosa	(rzecz. zbior.) zboże o wielkich, do- rodnych kłosach
klónczok	twarda poduszka zrobiona z odpa- dów po skubaniu pierza
kocur	kot
kohóci	koguci
kohót	kogut
kolaje	koleiny
kolasa	lekki wytworny pojazd odkryty, o zaprzęgu konnym
kolcować	kołować, wirować
kole	koło, obok
kołęda	wynagrodzenie za służbę; też datek za kołędowanie
kolnia	wozownia; również miejsce do prze- chowywania drzewa
kolyba	prowizoryczny szałas na hali w kształcie dwustronnego spadzistego dachu, łatwy do rozbierania i prze- noszenia; służy jako miejsce schro- nienia i nocowania dla pasterzy strzegących stada oraz do przecho- wywania naczyń niezbędnych do przeróbki mleka na bryndzę i ser;

	w kolybie stale podtrzymywane jest ognisko
kołocz	kołacz, placek z kruszonką
kopaczka	rodzaj motyki do kopania ziemniaków
kopiec	nieduża góra, wzniesienie; także rząddek zasadzonych ziemniaków
kopieczek	mała górka
kopka	skoszona trawa ułożona na szczeblach ostrewki w celu wysuszenia; całość przykryta warstwą ugrabionej trawy tworzy kopułę
kopyca	skarpety wełniane
korcz	kurcz, skurcz mięśni
kormik	tucznik
kosiec	kosiarz
kosok	sierp
koszor	przenośne ogrodzenie dla owiec na hali, wykonane z łupanego drewna
kośkać	klaskać
kozać	nakazywać, nauczać
kóniczek	pasikonik
kończynisko	pole po skoszonej koniczynie
krajiczek	boczna, ostatnia kromka chleba
kręple	gręple, przyrząd do rozczesywania i czyszczenia wełny
kroczać	iść
krowiniec	krowie łajno
krupy	grad

krygiel	kufel
kryka	kij, sękata laska
kryzbaum	(z niem. Christbaum) choinka świąteczna
krziża	krzyż, część kręgosłupa
krzyżby	trzeźwy
kuc, kucek	kępa trawy z gliną, darnina
kućka	kwiatek koniczyny, frędzla, kita
kulać (sie)	toczyć (się)
kurczacka	kurczątko
kurczeć	kruczeć, burczeć w brzuchu
kurzawa	kłębiasty dym z ogniska; także zadymka śnieżna
kwak	karpieł
kwiańczeć	kawęczeć, kwilić, popłakiwać
kwiotko	kwiatek
kyrnce	kierpce, góralskie pantofle
ławorówka	samogon
ławór	miednica
lechczy	lżej
lechko	lekko
lecykany	gdzieniegdzie, załedwie
lónty	szmaty, ubranie
lubczyk, lubszczyk	roślina służąca jako przyprawa kuchenna, wg wierzeń ludowych mająca moc cudowną
luchnyć	lunąć (o deszczu)
luft	powietrze

lura  
luto  
lutować (kogoś)  
lutować się  
lygać  
lyska  
lzy

łata  
łązacka  
łochlić się

łoński  
łupnyć  
łutorz

mamrać  
maraścić  
maształ  
mgliczka  
miadźgać się  
miech, miyszek  
miesiączek  
miydzka  
mlyczok  
młoducha  
moc  
modry

siaba kawa  
zał  
żałować (kogoś)  
żalić się, użalać  
kłaść się, pokładać się  
leszczyna  
lzy

długi drewniany drąg  
małe łąki  
czochrąć się, drapać się o jakąś  
twardą krawędź; raczej w odnie-  
sieniu do zwierząt  
ubiegły, ubiegłoroczny  
uderzyć  
ołtarz

gderać  
brudzić  
stajnia dla koni  
delikatna, zwiewna mgła  
iść niezdarnie  
worek, woreczek  
księżyc  
wąska miedza  
mały, niedorosły chłopiec  
panna młoda  
dużo  
niebieski

moiczek	mlecz (kwitnie intensywnie w maju)
mora	zmora
mufy	bufiaste (nakrochmalone) rękawy u bluzki
mullać	ssać
mus	konieczność
muskle	mięśnie
myntel	motyl
naciówka	nać, liście z łodygami
nafochrować	natłuc, nabić, zbić
nale	wykrzyknik spowodowany nagłym zaskoczeniem; odpowiednik wyrażenia: patrzcie, kto by się spodziewał!
namaszczony	natłuszczony, nasmarowany
namazany	nasmarowany, naoliwiony
napichowany	nawbijany na ostre kolce
naprańczować	namieszać, przepelnić
narychtować	naszykować, przygotować
naschwol	naumyślnie
nastrzebać się	nasiorbać się, najeść się gorącej zupy
naszkrobać	naobierać
naszkróbić	nakrochmalić
nejraczy	najchętniej
nejszumniejszy	najładniejszy
ni	nie
nociasta	zaczyn chlebowy
nogawice	spodnie

nolepa	przypiecek; w kurnej izbie płyta z kamieni zlepionych gliną, na której pali się ogień
notura	charakter, natura
nowidzieć	lubić
nożacka, nożyczki	nożeta, nóżki
nuśka	świnia
obiesić się	obwiesić się, powiesić się
objimać	obejmować
oblykać się	ubierać się
ochlasta	pijak
odbyrkować	odbijać się (po jedzeniu)
odbywać	karmić, oporządzać bydło
odewrzeć	otworzyć
odpadnióny (chleb)	chleb, w którym górna skórka nie przylega do reszty ciasta
ogłoszki	zapowiedzi
okłoczek	wymłócony snopek słomy; potargane włosy
opasióny	obgryziony przez bydło
opraty	lejce
oprzity	oparty
opyrtek	mały ruchliwy chłopiec
osiymadwacet	dwadzieścia osiem
ostrewka	drag z umocowanymi po obu stronach szczeblami służący do suszenia trawy, koniczyny
osysać się	niby się wzbraniać



oszkapióny	zraniony
oszkrabiny	obierki z ziemniaków
oszluchać	obmyć pobieżnie
otawa	trawa odrastająca po skoszeniu
otłóczony	otłuczony, obity
owięziok	taniec góralski, przed rozpoczęciem którego tancerz śpiewa wesołą dowcipną piosenkę
pacharzina	pęcherz, woreczek z pęcherza, kapciuch na tytoń
pacholek	chłopak powyżej osiemnastego roku życia, parobek
paczek, paczuszek	torebka papierowa
pajta	zaniedbana, zniszczona przez czas chata
par	patrz!
pasiónek	pastwisko
pastuszek	kolędnik
patrzeć (komuś)	należać (do kogoś)
pecynek	bochenek
pichoki	kolce
pieczki	suszone owoce
pieczok	pieczony (w ognisku) ziemniak
piekarszczok	piec do pieczenia chleba
piekuśnie, piekuśny	pięknie, piękny
pierón	piorun, grom, błyskawica
piętka	tylna, szersza, część kosy
pikóm	pijany

pinkliczek	węzelek
pipa	riąka grubo mielona
piścić się	huścić się, kołysać się
piyrzówka	perz
plac	podwórze
plech	cienka blacha
płoso	(czes. pleso) staw
pluca	płuca
pluta	płucha, słota, mżawka
plyńskiyrz	pęcherz, odcisk
płachta	prześcieradło
płonka	dzika jabłoń
płóny	płonny, nieurodzajny, jałowy; bez smaku
pobabiorki	kobiety-pomocnice (w gospodarstwie) z najbliższego sąsiedztwa
pobaby	wzajemna pomoc sąsiedzka w pracach trudnych, wymagających większej liczby osób (kopanie ziemniaków itp.)
poboczki	części boczne konnej uprzęży
pocapkowani	głaskanie, poklepywanie
pociapkać	poczłapać
pociśkać	popychać
poczkać	poczekać
podle	podług, według
pokora	żałoba
popraskany	spękany, popękany
popukać	popękać

porwać  
porwószczok  
porzykać  
poskludzany  
poskyrczany  
postrzodku  
pośniodać  
potajmu  
powiyl  
powiyl potyl  
pożdzyrgany

pożrać się  
półdrugo  
półkwaretka  
Pómbóczek  
prać  
prańczować

praskać  
proca  
próżnić się  
przeca  
przechlastać  
przekulać się  
przychówek  
przigibać  
przigibać się

podrzeć, potargać  
dorastający chłopiec  
pomodlić się  
posprzątany  
pokurczony  
pośrodku  
zjeść śniadanie  
potajemnie  
dopóki  
tak długo jak  
pozdierany, zmięty, pomarszczony,  
zniszczony  
pokłócić się  
półtora  
kieliszek o objętości 1/32 l  
Pan Bóg  
wyrzucić, wypchnąć za drzwi  
mieszać różne potrawy podczas je-  
dzenia (i tego trochę, i tamtego itd.)  
pękać, urwać się nagle  
praca z trudem wykonywana  
opróżniać się  
przecież  
przepić  
przetaczać się, przemijać  
potomstwo  
przygiąć  
przywlec się, przykuśtykać

przignióny	przygięty
przigorzeć	przy palić się
przigzuć	przybiec, przypędzić
przihórczeć	przybiec, nadjechać z hukiem, z hałasem
przilypek	specjalna przymurówka przy piecu, na której można się było wygrzewać
przilóg	drugoroczne koniczynisko
przimiadźgać się	przywlec się, dowlec się
przioblyczka	ubranie, odzież
przismudnióny	lekko przypalony, o potrawie, najczęściej o mleku
prziwiyrać	przymykać
psina	górska trawa
ptosznice	dzikie czereśnie
puczok	rodzaj tłuczka do gniecenia ziemniaków
puczyć się	ściskać się
putnia	owalne drewniane wiadro z klepek z jednym uchem
pyndel	wahadło
pyndlówki	zegar wahadłowy ze zwisającymi ciężarkami
pypieć	zrogowaciałe zgrubienie na języku
pytać	drobiu
	prosić

rechtór	nauczyciel wiejski
remónacyja	dodatkowa wypłata przed Bożym Narodzeniem
reż (dop. rży)	żyto
reżny	żytni
rogula	mątwka
roki	lata
rośny	bujny, urodzajny
rozchybować, rozchy-	
bowany	rozrzucać, rozrzucony
rozeszkrzany	rozkrzyczany
rozfyrtany	rozproszony, pomieszany, zmacony
rozhórdany	rozklekotany
rozkopyrtany	powywracany, porozrzucany
rozmarasić	rozgnieść, rozdeptać
rozmiadźgać	rozmiadźżyć, rozgnieść
rozolka	gatunek wódki
rozpajedzić się	rozżłościć się
rozszkwiarczany	rozkrzyczany, skrzypiący, rozchwie-
	rutany
roztopyrczać	rozpościerać się, rozciągać się
rozwalować	rozwalać, burzyć
rożki	rogaliki
rómiegać	przeżuwać; w odniesieniu do ludzi:
	delektować się
róntować	hałasować, robić harmider
rympoń	urządzenie do wyciągania wiader
	z wodą ze studni
ryniónka	ryniienka

ryńszczok  
rzepa  
rzynić  
rzykać

sabatora  
sagi  
sałasz

samociaż

sarnioczki  
sąsieć

schodzić  
schybować  
schynąć  
scypnyć  
serwet  
sewlykać  
sięgnąć  
sioci  
siwula  
siynka  
skludzać

reński, dawna moneta austriacka  
burak  
uderzać, ciąć  
modlić się

torba płócienna  
nagi  
miejsce zbiorowego wypasu owiec  
spółki owczarskiej  
ciągnięcie w pojedynkę, samotnie,  
wozu lub wózka (bez zaprzęgu);  
także wykonywanie w pojedynkę  
jakiejs pracy

samce saren, kozły  
miejsce na nie wymłócone snopy  
lub słomę w stodole; także prze-  
groda drewniana, oddzielająca to  
miejsce od gumna

wschodzić, kielkować  
zdejmować, zrzucać  
zdjąć, zrzucić  
zmarnieć, umrzeć  
obrus

zdejmować ubranie, rozbierać się  
sięgnąć  
sianie (zboża)  
serwatka  
sionka, sień  
zwozić, sprzątać z pola plony

skoli (tylko w l. mn.)	uzbierane na polu ornym kamienie, układane w gromadziska
skrywki	zabawa w chowanego
skureczka	cienka kora z drzewa
skyrzyć	skurczyć, zmiąć
skyrz	z powodu
słomiówka	naczynie plecione ze słomy do przechowywania mąki, ziarna
smykać	ciągnąć coś za sobą; także włóczyć (się)
snoza, snózka	zarośnięty wawóz, rów
sołona	zmora; także natrętna éma nocna, która wg wierzeń ludowych mogła męczyć w czasie snu
splyńskirzóny	pokryty pęcherzami, odciskami
spodnica	lniana, farbowana na czarno, układana w drobniotkie fałdki dolna część ubioru kobiety, inaczej kiecka
spomiatani	poronienie (u bydła)
spórny	niegrzeczny, uparty
spraskany	spękany, popękany
sprzędzi	z przodu, najpierw, z początku
spyrczany	roztażgniony, zmieszany
starka	babcia
starzik	dziadek
statki	rzeczy, sprzęty, przedmioty
strokaty	pstry, różnokolorowy, mieniący się jaskrawymi różnorodnymi barwami
stróm, strómeček	drzewo, drzewko

strzapacić	rozczochnąć (głównie włosy)
strzybny	srebrny
stus	stos
stwierdnić	stwardniały
styrkać	wtykać, wsuwać, wsadzać
sukiynniocki	małe spodnie z sukna
sumeryja	dziw, dziwowisko, zamieszanie
suszka	uschnięte nieduże drzewo
syrzok	placek z serem
szafel, szaflik	drewniane okrągłe naczynie z klepek
szajta, szajtek	skrawek, kawałek
szandar (l. mn. szandarzy)	żandarm
szczawina	szczaw (chwast)
szczurek	źródełko
szczybrać	obgryzać, szczypać
szczypa	szczapa, rodzaj łuczywa do oświetlania izby
szczypka	mały, cienki, podłużny kawałek drewna do rozpalamia w piecu
szczyrzyć	podzwaniać
szczyrknać	szczęknać, grzechotnać, zadźwięczeć
szczyrkowka	zabawka z kamyczkami w środku, grzechotka
szczyrzyć się	uśmiechać się, przymilać się uśmiechem
szkamleć	skamlać, biadać, prosić usilnie



szkatółka	ozdobne pudełko
szkreć	krzyczeń, skrzeczeń
szmatlać się	snuć się, wlec się ociężale, błakać się
sznurka	sznurek
szóstka	drobna moneta
szpluchać się	pluskać się, chlapać się
szpyrki	skwarki ze słoniny i mięsa
szróty	szmaty, zniszczone części ubrania
sztyry	cztery
sztyrycet (dwa)	czterdzieści (dwa)
szufka	naczynie do nabierania gnojówki
szulać się	toczyć się, włóczyć się
szumny	piękny, okazały
szupka	skorupka
szusnyć	wprasować
szuszkąć	plotkować szeptem
szuścieć	szeleścić
szuty	bezrogi; ubogi
szwob	karaluch
szwołki	potrawa, rodzaj zacierki na mleku
szyńdzioly	gonty
szyrokucny	szeroki
szywanica	duża, gruba igła
ściyl	podściółka
ścimywek	zmierzch
śląp	słota, pluża, drobny deszcz
śmiergust	śmigus, dyngus

tela	tyle
teschnica	teśknota
toplać się	pluskać się w wodzie, brodzić
torka	farnina
trąba	piekarnik
trefić	trafić
troki	(niem. Trog) niecka, koryto do pa- rzenia świń, solenia mięsa
tróhła, tróhełka	trumna; również malowana skrzy- nia posagowa
trufać	(czes. truffati, z niem. trauen) przy- puszczać, przeczuwać
trzeja	trzeba
trzepać	trząść
trześnia	czereśnia
trzoska	drzazga, szczapa, trzaska (odpady przy heblowaniu, wióry)
tyrczeć	sterczeć
tyrtkać	biec (truchtem)
tyrtkym	biegiem
ubić	zbić, zrobić, także uderzyć (kogoś)
ucapkać	ulepić
uchalkany	ugłaskany, uspokojony
ufultany	ubrudzony, utłuszczony
ugłoskać	wygładzić, ułagodzić
ujimać	ujmować, zmniejszać
umaszczony	zatłuszczony, brudny
umrysany	umorusany, nie umyty

urzekniynu	(rzeczownik i imiesłów przym.) urok; ludzie będący pod wpływem uroku
uspować się	usypiać się, zasypiać
uślimtany	uślimiony, cieknący śliną
utropa	utrapienie; także harówka
utrzić	obetrzeć
utypić	porwać, uchwycić, obejmować kogoś
wachować	czatować, pilnować
waczek	smoczek zrobiony ze zwiniętej płóciennnej szmatki
wadzić się	spierać się, klócić się
wajco	jajko
wajecznic	jajecznic
wałaszek	(zdrotn. od wałach) potomek pasterzkich plemion wołoskich w XV/XVI w. w Beskidach Śląskich; także pastuszek
wandrok	włóczęga
warzić	gotować
wągli	węgiel
wągliczek	węgielek
wdycki, wdyciuczki	zawsze
wedle	obok, koło
westa	kamizelka
wewalić	wbić
wędzok	wędzarnia

widlisko  
wielkucny  
wiesieli  
wiesioło  
winsz  
winszownik

wyrba  
wmiadźgać (sie)  
wołek  
wónia  
wroz  
wstyczyć  
wszecko  
wszeciuczki  
wszeczy  
wszok  
wychachrać sie  
wycwanckać sie  
wyczochtać  
wytukać  
wygón

wygzuć  
wyhólać  
wyiskać  
wykiełtany  
wykotulić

rękojeść wideł  
bardzo duży, wielki, ogromny  
wesele  
wesolo  
życzenie noworoczne  
chłopiec chodzący w Nowy Rok od  
domu do domu z życzeniami  
wierzba  
wcisnąć się, wepchnąć się na siłę  
rządek zasadzonych ziemniaków  
woń, zapach  
razem  
wetknać, zatknąć  
wszystko  
wszystkie  
wszyscy  
grzebień do wyczesywania wszy  
z trudem się wyleczyć  
wygramolić się  
wypluskać, wytaplać  
wydmuchać  
rodzaj między, po której przepę-  
dzało się bydło na pola i pastwis-  
ko; także dojazd do pól uprawnych  
wybiec, uciec  
wykołysać  
wyłuskać, wydobyć  
wykołatany, wyrwany, rozluźniony  
zwichnąć

wykrzeźbieć	wytrzeźwieć
wymotać się	wyplątać się, wydostać się
wypitwany	wypatroszony, wymęczony
wyproszczony	wyprostowany
wypuczony	wyściskany, wygnieciony
wyrch, wyrszczek	wierzch, wierzchołek
wyskać	piszczeć; gwizdać w czasie tańca
wyskipieć	wykipieć
wysłózka	dodatkowe wynagrodzenie w naturze na Święta Bożego Narodzenia dla służby
wysmykować	wyciągnąć, wydobywać, wyłaniać się
wystyrkować	(od sterczeć) wysuwać
wyszkrobać się	wyleźć z trudem, wydrapać się
wyszłuchać	wypłukać
wyszulać się	wytoczyć się, wysunąć się
wyzdrzić	wyjrzeć
wyzgrzebielcowany	wyczyszczony (od zgrzebło — przyrząd do czyszczenia zwierząt gospodarskich)
wyzwónić	ogłosić coś publicznie, zwołując ludzi dzwonieniem
wyżrany	wyżarty, dobrze odżywiony; ale i w znaczeniu ujemnym: wyżrana przez bydło trawa, wyjedzona
zababulóny	otulony, zawinięty
zablinzczeć, zablinkać	zadzźwięczeć, zadzwonić
zabyć	zapomnieć

zadyrbać	zatrząść, zachwiać
zagańbióny	zawstydzony
zakiwać	zamachać, pomachać
zakłudzić	zaprowadzić
zakwiańczeć	zapłakać, zaskamlać
zaprzcić	zamknąć
zarzypłować	zaburzyć, zakołatać
zastawić	zatrzymać
zasukać	podkasać, podwinąć
zaszczyrkać	zagrzechotać, zaszeleścić
zawrzic	zamknąć
zażnić	zadźwięzczeć, zabrzmieć
zbzygnać	spełznąć na niczym
zdelka	długość
zdrzały	dojrzały
zdrzeć	dojrzewać
zdyrbać	zatrząść, potrząsnąć, zachwiać
zedrity	zdarty
zepsnić się	zepsuć się, zbuntować się
zeżynać	spędzić, zegnać
zgibać	zginać
zgruszeć	przetoczyć się z gruchotem, z hałasem
zgrzebielcować	skrobać, czyścić. (od: zgrzeblo)
ziym, ziyeczka	ziemia
zmazany	zabrudzony
zoglówek	poduszka
zoleżeć (dać se zoleżeć)	zwrócić szczególną uwagę; przyłożyć się do pracy

zolyty  
zomięty  
zorko, zorneczko  
zorymba  
zowisny  
zowitka  
zozdryć  
zoziyrać

żarnówka

żbery  
żbónek  
żrać  
żymła  
żynich  
żyniszy  
żyńczyczka (zdrobn.)  
żywot

żywotek

żnieć

zaloty  
zaspy śnieżne  
ziarnko, ziarneczko  
przegroda, ogrodzenie z okrągłaków  
zawistny, zazdrosny  
niezameżna matka  
zajrzeć  
zaglądać, spoglądać, wyglądać

kij do poruszania żaren; także codziennie podawana mączna potrawa przyrządzana na wodzie lub mleku

duże drewniane naczynie z klepek  
dzbanek

żreć

bułka

pan młody

państwo młodzi

żętyca

życie, byt, los; także życie wewnętrzne

gorset haftowany; ozdobna część kobiecego stroju walczyńskiego — sukni śląskiej

zadźwięczeć, zabrzmieć — o wi-  
brującym rozleganiu się głosu

SPIS TREŚCI

POETA ZZA OLZY (WSTĘP; NAPISAŁ JAN  
KROP) 5  
SPÓD KOZUBOWEJ 29  
Pieśniczko moja 31  
Kozubowo 32  
Ziymio moja 33  
Moja chałupa 35  
Smutne hósle 38  
Głodny owczorz 39  
Moja trąbita 41  
Biydny 43  
Hej, gróniczki 44  
Roki moje 45  
Pogrzyb gorola 47  
Smutny starzik 49  
Szkoła na Kamynitym 51  
Goroleczka 52  
Paradnica 54  
Zowiśnica 56  
Nie wezně se 58  
Zolyty 59  
Macierzónka 61  
Wióneckek 62  
Ochlasta 63  
Przi muzyce 65  
Gazdowsko polityka 67  
Winowajcy 69



Chłopski śluby	71
Po kolędzie	73
Gazdoszku	75
Utopiec	76
Stareczka z Kurajki	78
Dziedzictwo	80
Kómu tyn winiec	82
Biyda to bedzie	84
Moja wola	86
Dóma	88
Śląskie rozmyślania	89
Smutne gronie	90
Hej, pieśniczko!	91

W STARYM GEPLU	93
DNICZKI BEZ MINUT	175
SŁOWNICZEK	189

Staro chatupine ku zymni sie chyli  
I wspomino czoj - byclnie ludzie zyli  
Juz odeszli starzik - w zymni <sup>zycza</sup> leglo starke  
Ze starikym w trumnie leglo staro fajka

Dziecke sie do swiata kansi wyklukszy  
Do starej chatupy nigdy nie wrócily.  
Poni sie tam w miescie kansi dobre miywo  
Zedyu sie na starom chatpe nie podziwo.

Smutno teraz w chatpie - czech ky zymni <sup>(chyli)</sup> nie  
Bo juz wszyscy so ni zoperunili.  
Pierom mado fokus w starej chatupinie  
Ze karoly z cdeke <sup>zymni</sup> tylko jom omynie.

10swold Szerevek/





Moi rozstawi!

W tym roku kai inne  
Pozytomy a proti noworočne wintre:  
abytci piniedy mieli petna mesta,  
aby wdm bei kocur mi prebijy puz este,  
By was wdycki zjny lewo dloni swyrbiala  
By was babka zjny a zetnyw prechodkala,  
Bytci wdycki wstali prava noga a toia,  
Bytci mieli kufel i olo kuminiorna  
W nowy rok i Swjta - mich was decy zdrowie,  
Deps wdm wipumija

1983/84

normaniacy

Melchori.

*Jak mie kiedy powieziemie  
z tróhelkóm do pola,  
pamiętajcie: zaś chowiecie  
jednego gorola.*

*Wł. Mlynek*



*W głębokim żalu pogrążeni podajemy wszystkim przyjaciołom  
i znajomym smutną wiadomość, że w wieku 67 lat  
zmarł nagle nasz ukochany*

*Mąż, Ojciec, Brat, Szwagier i Wujek,*

***śp. Władysław MŁYNEK***

---

*emerytowany dyrektor szkoły,*

*zamieszkały w Nawsiu pod nr.: 200.*

*Pogrzeb drogiego zmarłego odbędzie się*

*w sobotę dnia 6. 12. 1997 o godz.: 13<sup>00</sup>*

*z kościoła ewangelickiego w Nawsiu.*

*Żona Anna  
Córka Halina  
Syn Władysław*

WKADEK MKYNEK  
**FRASZKI  
ŚLĄSKIE**

**SZPORMAJSTRZI**

Auto mómy, kwartyr mómy,  
wekend postawimy,  
A potym sie choć roz w roku  
porzónnie najymy.

**NA KOLANACH**

Jak ze staróm sie powadzym  
przy tej moji btydzie,  
to lóna wóm po kolanach  
dycki za mnóm przidzie.  
Po kolanach pomalućku,  
jak wierno družka  
i zawoło: Na dyć stary,  
wylyż już spod lóžka!

**JAK W LESIE**

Par, Jeweczko, jak ty pięknie  
każde rano wóniosz lasym...  
Tóž sie nie dziw, mój Hadamku,  
dyć też przī pniu lygóm czasym.

**ŚPIYWAJÓNCO ŻONA**

Czymuž juro stoisz w oknie  
jak pieśniczke nucym?  
Aby ludzie nie myśleli,  
že cie dóma mlócy...

**NOC POŚLUBNO**

Hnedka rano po wiesielu  
babka sie chwoliła:  
Nejplekniejšzóm noc poślubnóm  
z tobóm žech przeżyła...

**NIEWIERNY**

Mój stary je mi strasznie  
niewierny.  
za każdóm babóm hned leci...  
Jo ani niewiyem, czy też sóm jego  
tych dwoje, co mómy, dzieci...

**ŻYCZYNI**

Cóž ty se życzyysz pod strómek,  
stary?  
— babka do chłopu prawila.  
Chłop porozmyślól i odpow'edziól:  
abyš se ty nic nie życzyła!

**DOBRY TATA**

Nie musisz cały miesiónce nic  
warzić  
wydz, jak dobrego mosz tate.  
Toš tela strzelil dzisio na gónie?  
Ni, przepilech całóm wypłate.

**CUDZY**

Znosz sie z nim dziesiyné minut  
a južeš go całowała!  
Nale mamulko, dyć je ganc cudzy  
cóž bych z nim łopowiadała?

**W KINIE**

Par, stary, luto mi,  
jak jóm strasznie w tym filmie  
całuje  
Mosz ty staro pojynci,  
wiele lón za te puse jasuje?

**RADA NA STAROŚC**

Jak cie jako starość nōndzie  
pocóž sie mosz tropić.  
Každóm starość trzeba chutko  
w plosie kaj utopić.  
Dobro rada nade wszecko,  
prowde chlōpi mocie,  
ale czy jo mojóim staróm  
dostanym ku wodzie?

**BIBI**

Toć mosz ale szumny kožuch,  
moja złoto Bibi...  
Na toć! Teraz jeszcze kłobuk,  
bóty a... alibi.

**BONIFACEK**

Czymuž sie też twój chlāpczacko  
woło Bonifacek?  
Nó, bo najprzód były bóny,  
potym pore facek.



Fot. D. RAMIK